NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Cena pojedynczego egzemplarza 6 Marek
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Kraków, ulica Biskupia L. 12.
TELEFON REDAKCJI NR. 2124.
TELEFON ADMINISTRACJI NR. 83.
Konto czekowe Nr. 148.852.

NOWINY POWSZECHNE

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz jednoszpaltowy na kolumnie sześcio-łamowej 15 Mkp.
Nadesłane i paski w tekście na kolumnie cztero-łamowej wiersz 30 Mkp.
Na pierwszej stronie (wiersz) 60 Mkp.
Wśród tekstu red. (wiersz) 40 Mkp.

NIEZAWISŁE BEZPARTYJNE TYGODNIOWE PISMO INFORMACYJNE

Rok I. | Kraków, Wtorek 15 Marca 1921 r. | Nr. 9.

Odkrycie planów niemieckiego powstania.

Przygnębienie i Konsternacja wśród Niemców. — Nasi emigranci mogą jechać spokojnie.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Opole, w marcu.

Niemcom nie wiedzie się! Dzięki znakomitej organizacji polskiej służby wywiadowczej **zdemaskowane zostały plany Niemców, zmierzające do wywołania powstania w dniach plebiscytu.** Przy rewizji w browarze Dittricha znaleziono **plan operacyjny przyszłego niemieckiego powstania.**

Hrabia Strachwitz i Schalscha przyznali się już do winy i poczynili szereg senzacyjnych zeznań.

Dalsze aresztowania są w toku.

Prawie całe okręgowe kierownictwo niemieckiej organizacji bojowej *zostało aresztowane.* Aresztowano też wielką ilość „stosstrupplerów". Reszta „stosstrupplerów" ukryła się.

W niemieckim komisarjacie plebiscytowym **panuje popłoch z powodu wykrycia jego tajemnych planów.**

Robota niemiecka została na czas zdemaskowana. Nasi emigranci mogą jechać najspokojniej, by złożyć głos za Polską!

Polacy amerykańscy wracają do kraju.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Warszawa w marcu.

Od jednego z emigrantów, którzy świeżo powrócili do kraju, dowiadujemy się, że Polacy amerykańscy oczekują z ogromnem zainteresowaniem przebiegu plebiscytu na górnym Śląsku. Pomyślny przebieg plebiscytu **spowoduje masową emigrację Polaków amerykańskich do Polski.**

Wielu naszych rodaków, przeświadczonych o naszem zwycięstwie **już wyjechało do kraju.**

Rewizja w „Bundzie" i w „Poale-Syon".

(Informacja specjalna „Nowin Powszechnych").

Kraków, w marcu.

Jak się dowiadujemy po nieudałym strajku komunistów krakowskich, w którym główną rolę odgrywali żydzi **zarządziły władze policyjne nagłą rewizję w lokalach „Bundu" i „Poale-Syon".**

W obozie „Bundowców" z powodu wystąpienia władz panuje wielka *konsternacja.*

Śledztwo w sprawie agitacji strajkowej.

(Informacja specjalna „Nowin Powszechnych").

Kraków, w marcu.

Śledztwo w sprawie agitacji strajkowej w ub. tygodniach, prowadzą obecnie krakowskie władze policyjne bardzo intensywnie. Jak się informujemy, **zebrano bardzo obfity materjał, dotyczący agitacji** oraz publicznych wystąpień niektórych mowców, którzy zwracali się przeciw Państwu i Rządowi.

Cały materjał śledczy oddany zostanie w tych dniach prokuratorji Państwa.

Dr Wodecki, który odgrywał dużą rolę podczas strajku, **został aresztowany przez żandarmerję wojskową** w mieszkaniu przy ulicy Bonerowskiej. Skonfiskowano u niego rozmaite papiery. Po przesłuchaniu został Dr Wodecki **wypuszczony na wolność.**

W Krakowie rozdawano podczas strajku w dużych ilościach *„List otwarty robotników i robotnic niemieckich do proletarjatu Polski".* Jak słychać władze nasze **są już na tropie kolporterów tej prowokacyjnej odezwy, wzywającej do buntu.**

Miljonowy wywóz srebrnych monet.

Znaleziono 75 Kg. srebra.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Biała, w marcu.

W ostatnich dniach państwowy urząd policji w Białej dowiedział się w drodze poufnej, że w gminie Lipniki ma się znajdować **wielka ilość srebrnych monet.**

Monety te będące własnością Ernina Bichtele, kupca z Bielska, zostały wysłane do znajomego Bichtla niejakiego Blatena i miały być w niedługim czasie wywiezione za granicę. Wysłano przeto natychmiast do Lipnika posterunkowego celem *przeprowadzenia rewizji.* W chwili wejścia policji Blaten zmieszał się i *zaprzeczył jakoby u niego znajdowały się wspomniane monety srebne.* Mimoto przeprowadzono rewizję, która dała **nadspodziewany wynik.** Oto znaleziono **75 kg. monet srebrnych,** 5, 2 i 1 koronowych. Pieniądze zakwestjonowano i oddano do Polskiej kasy pożyczkowej, która oszacowała znalezione srebra na miljon marek,

Obu spekulantów aresztowano a sprawę oddano do prokuratorji.

Pogłębienie zatoki puckiej.

Do Kanału portowego mogą teraz wjeżdżać torpedowce i statki mniejszej pojemności.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Gdańsk w marcu.

Wkrótce po objęciu wybrzeża przez wojska polskie powstał plan *pogłębienia pewnych części zatoki puckiej* celem ułatwienia wstępu do niej statkom przyszłej marynarki wojennej i handlowej.

Przedewszystkiem wzięto pod uwagę pogłębienie kanału, prowadzącego do portu w Pucku, pogłębienie przejścia przez mieliznę *Deepke,* oraz wyczerpanie kanału z redy puckiej do stoczni lotnictwa morskiego.

W tym celu nabyto dragę ssącą i sprowadzono ją do Pucka.

Draga ta dostarczona została bez rur odpływowych, które równocześnie zamówione zostały zagranicą i miały nadejść w ciągu kilku miesięcy. By draga do tego terminu nie stała nieczynnie, postanowiono zastąpić rury odpływowe szutami, a później, gdy praca z szutami okazała się zbyt utrudnioną i nie ekonomiczną, zastąpiono je drewnianem korytem długości 32 m., zmontowanem na krypie.

W rezultacie draga pracowała w jesieni i w zimie 35 dni i *pogłębiła część reduty puckiej i kanału,* prowadzącego do Portu Puck, *z którego mogą teraz korzystać torpedowce i statki* mniejszej pojemności. Obecnie zamówione rury odływowe nadeszły i po zmontowaniu ich praca pogłębiania będzie znacznie wydatniejszą.

Wielki pasek zbożowy.

Sprawę prowadzi prokuratorja w Jaśle.

(Od korespondenta Nowin Powszechnych.)

Jasło, w marcu.

Z końcem grudnia ub roku niejaki Benjamin Kramer z Jasła, sprowadził ze spółki „Łuck" we Lwowie **wagon zawierający 150 m³ zboża,** które następnie rozsprzedał *po paskarskich cenach.* Jak się okazało, na podstawie przeprowadzonego przez policję państwową śledztwa Kramer część ze sprowadzonego zboża, a mianowicie 80 m³ *sprzedał sklepom i kółkom w Jaśle, około 20 m³* okolicznym kupcom. Pozostałą zaś ilość zakwestjonowano podczas przeprowadzonych dochodzeń. Sprowadzone zboże kosztowało 158.000 Mkp. Sprawę tę oddano prokuratorji w Jaśle do dalszego przeprowadzenia śledztwa.

Czas skończyć z przeżytkami wojny.

Etatyzm powodem depprawacji.

Więzy etatyzmu, krępujące wolny handel, niszczące przedsiębiorczość prywatną są niemniej podłożem, na którem **rozwijają się i żerują najciemniejsze indywidua,** dawni austryjaccy i rosyjscy dostawcy wojenni, komisjonerzy smutnej pamięci *Milesów* i *Oczegów* i innych wojennych nowotworów, które wnosiły gangrenę w życie gospodarcze niszczące handel.

Do dyspozycji ich stała sfora prowincjonalnych żydowskich **handlarzy, posiadających miljardowe majątki, zdobyte z rozboju wojennego,** a podwajane i potrajane ciągle **przez operowanie łapówkami,** które niweczą wszelkie rozporządzenia i zakazy, docierając wszędzie, wnoszą depprawację wśród urzędników i wszelkiego rodzaju funkcjonarjuszy ułatwiających im gromadzenie dalszych zysków.

Ciągle się słyszy o znoszeniu najrozmaitszych instytucji handlowo-wojennych, jednak do wykonania tych obietnic nie dochodzi, gdyż **wszędzie działa wszechmożny wpływ opiekunów etatyzmu** gromadzących majątki i tysięcy ludzi, których system ten *żywi i deprawuje.*

Ilu stworzył on miljarderów w naszych miastach i miasteczkach o których wie każdy oprócz inspektora podatkowego, nie podejrzywającego że brudny hałat pokrywa tak dostojną w świecie popytu i podaży osobistość, która dociera wszędzie wciskając skrycie w dłoń urzędnika i służby gadzinowy grosz,

który niosąc chwilową pomoc zdeprawowanym jednostkom powoduje wzrastającą ciągle drożyznę, **pozostawiając lwią część dochodów tym nowym miljarderom,** przyszłym potentatom finansowym, głównym wierzycielom państwa, subskrybentom jego pożyczek, którzy staną się panami sytuacji, dostojnymi doradcami przyszłych kanclerzy skarbu państwa.

Z nich będą się rekrutować nowi *Rotschildowie* którzy bezpośrednio lub pośrednio wpływać będą na doradców Lloyd Georgea, **urabiać nastroje** *w Stanach Zjednoczonych* **i na rynkach pieniężnych świata.**

Nie kto inny, lecz oni są nabywcami 9/10 akcji przemysłowych i handlowych puszczonych na giełdę, gdzie częstokroć kilka nazwisk polskich członków zarządu spełnia niepoczesną *rolę figurantów* reprezentujących drobinową część polskiego kapitału. Są oni czemś w rodzaju konfederatki zdobiącej głowę dziarskiego krakusa, wymalowanego na butelce wiśniówki.

Etatyzm stwarza grunt, na którym wschodzą te grzyby, świadczą o tem wymownie orgje spekulacji na giełdach, powodujące nagłą derutę gdy bliżej zaczęto wglądać w machinacje giełdowe, krytycznie czytać sztucznie robione nastroiki śrubujące walory przemysłowe do niesłychanych wysokości, zagrażających rozwojowi nawet uczciwie pracujących przedsiębiorstw.

Etatyzm i ciemne figury ukrywające się pod jego skrzydłami są *smutnymi przeżytkami wojny*, z którymi raz skończyć należy, jeżeli chcemy uregulować nasze życie gospodarcze i podnieść stan naszej waluty. Spodziewać się należy że sternik naszego skarbu minister Steczkowski, wszedłszy raz na drogę tępienia nadużyć, przynoszących szkodę państwu, nie zejdzie z drogi dozwalającej na uruchomienie wolnego handlu, **usunie zbrodnie jakie etatyzm pokrywa,** dotrze do zbiorników łatwo i z krzywdą ogółu zdobytego pieniądza, który powinien zasilić skarb państwa i położyć tamę dalszemu rozbojowi konsumentów i deprawacji jaką wnosi w strukturę budującego się państwa.

Roman Woyczyński.

O silny rząd.

Zgniecenie hydry bolszewickiej. — Za rządem Witosa opowiadało się całe społeczeństwo, — albo silna pięść Witosa, albo dola Kiereńskiego.

Kraków, w marcu.

Silna chłopska pięść Witosa wzbudza dlań szacunek.

Próby zamachu bolszewickiego skończyły się tylko śmieszną demonstracją nalewkowskich i kaźmierzowskich żydowskich oberwańców, na których z pogardą patrzał polski robotnik. Nie pozostawało nic innego, albo zgnieść w samych zaczątkach bolszewicką orgię strajków, albo podzielić los Kiereńskiego. Energiczna akcja rządu wsparta narodowym stanowiskiem ogółu społeczeństwa uchyliła wysiłki przewrotu, zorganizowanego w przededniu górnośląskiego plebiscytu. Wykazała, że tylko silne stanowisko rządu powstrzyma zakusy płatnych hyjen bolszewickich i będzie przestrogą dla tych, którzy ten lichy towar żydowsko-rosyjski nieść chcą na nasz targ. Bolszewizujące się nieliczne jednostki P. P. S. dostały dobrą odprawę, zrobi z nimi zapewne porządek sama partja, jeżeli nie zechcą stracić popularności w śród swych mas robotniczych. Nie pociągną ich jak w Rosji rządy mściwego żydowstwa pastwiącego się nad zniszczoną przez nich Rosją.

Możemy być spokojni, że poraz drugi nie uda się podobny gościnny występ w Krakowie, defilada pod pomnikiem Mickiewicza i nagromadzenie tych tłumów żydowskich, które gnane z Ukrainy i Węgier korzystają z naszej gościnności, z niedozoru władz, aby wnosić okrzyki na cześć rewolucji bolszewickiej, Lenina i Trockiego, paradować z wyzywającemi tablicami drukowanemi w żargonie. Takich demonstracji nie zniesie na przyszłość ludność Krakowa, o tem niech pamięta p. Drobner wódz krakowskiego zbolszewiałego żydowstwa, które nie powinno przeciągać struny, bo nie będą one dynamitem który rozsadzić ma strukturę naszego państwa i niech uważają, aby ta broń, którą przeciw nam zwracają nie uderzyła w przeciwną stronę.

Precz z orgjami strajków, gdyż równie wstrętną jest panosząca się lichwa pracy, jak lichwa towarowa i paskarstwo. Tu i tam podnieca te instynkta ten sam żyd działający jako bolszewik i jako dorobkiewicz wojenny, a na zewnątrz zastępuje go współwyznawca dyplomata londyński, wciskający w gardło Lloyd Georgea słowa nienawiści dla Polski, krzyżuje plany nasze, wykoszlawia traktaty orzekające korzystnie w najżywotniejszych naszych sprawach.

Ta krótkowzroczność polityki żydowskiej zemści się na nich samych, nie pogromami, bo inteligentne społeczeństwo polskie nie sięga za skrytobójczą broń, lecz odpowie tak jak odpowiedziała Wielkopolska po zawarciu sojuszu z hakatystami, pozostawi ich samych sobie, a wówczas tak stopnieje procent zażydzenia, jak stopniał w Księstwie Poznańskiem, skąd wraz z niemczyzną odchodzą te resztki, które jeszcze pozostały.

Niech żyją i rozmnażają się własnym kosztem, a nie pełnią rolę pasożyta ssącego niechlujne społeczeństwo, cierpiące na swem ciele taką plagę, wnoszącą rozkład wszędzie, gdzie tylko zapuści swe ssawki polipie.

Potrzebujemy silnego rządu, silnej męzkiej dyktatorskiej ręki, która powstrzyma orgie anarchi, zapewni spokój wewnętrzny państwu i społeczeństwu, które odetchnąć chce pełnią życia i drogo okupioną wolnością. Jadu bolszewizmu nie wszczepią się ani polskiemu robotnikowi, ani zwycięskiej naszej armii, która zna dokładnie tą truciznę, ostrzem bagnetów degnała ona sforę morderców wciskającą się w nasze progi. Cud Wisły jest dla nas rękojmią, że machinacje bolszewickie nic u nas nie zrobią, nie przekupią polskiego robotnika, nie zdeprawią zwycięskiej polskiej armii.

Nasi żywiciele.

Ile będzie kosztować w przyszłej kampanii cukier jeżeli producenci buraków żądają 500 Mp. za q. buraków.

Kraków w marcu

Paskarze wiejscy walczą o palmę pierwszeństwa z paskarzami miejskimi, nowym dowodem do tego są zakusy producentów buraków żądających ni mniej ni więcej tylko 500 Mp. za q buraków Rząd proponował 300 Mp. na co jak słyszymy nie chcą się zgodzić, podczas gdy jeszcze w roku bieżącem otrzymywał 160—200 Mp. za 1 q.

Ziemianin nie paskarz, których jest niestety bardzo mało, zasiewał na buraczyskach przenicę, lub żyto, zbierają z dobrej roli 8 q po cenie 800 Mp. rządowo ustanowionej co mu dawało 6.400 Mp.

Otóż gdyby uzyskali 500 Mp. za 1 q buraków, *zbiór z morgi przyniesie 75.000 Mp.* Ile w takim razie będzie kosztować 1 kg. cukru, kiedy jego zawartość w surowym buraku wyniesie 60 Mp. za 1 kg Ile w tym stosunku będzie kosztować ziarno z nowych zbiorów? W każdym razie nie mniej jak 20.000 Mp. za 1 q.

Wracając do cukru, to jeżeli utrzyma się postulat producentów buraków żądających 500 Mp. za q która cukrownia będzie w stanie zgromadzić potrzebne na zaliczki setki miljonów marek? Ciężar ten zapewnie spadnie na państwo, które będzie musiało subwencjować buraczanych paskarzy, a później może dowiemy się obecnie dzieje, że zwiezione buraki zgniły. Smutne to obrazki, a przecież prawdziwe, lecz czas najwyższy, aby temu białemu bolszewizmowi położyć kres!

Takich orgji lichwy społeczeństwo nie wytrzyma!

19-ty Marca wigilią plebiscytu!

Precz z zabawami i tańcami w dniu św. Józefa!

Wielkim, na całe wieki dla Polski pamiętnym będzie dzień 20 marca 1921 r W dniu tym roztrzygną się losy Górnego Śląska, a z nim i losy naszej Ojczyzny.

Dzień ten może być dla Prus drugim Grunwaldem. Bo równie **ważna i de-**

W błazeńskiej czapce

czyli

„gga“.

Dwóch »wierszorobów« z których jeden był zwany w Polsce (dawniej) poetą i nawet w jakiejś *Antologji poetów polskich* jest umieszczony, pp. *Anatol Stern* i *Aleksander Wat* postanowili sobie srodze zakpić z siebie samych i wydali coś, co podobało im się nazwać: *Gga, pierwszy polski almanach poezji futurystycznej. Dwumiesięcznik prymitywistów. Warszawa, grudzień 1920.*

Niestety, żart się nie udał. W obawie o mózgi obywateli Polski władze owo *arcydzieło* natychmiast... skonfiskowały. Tym sposobem tylko nieliczni dowiedzieć się mogli o tem, co powiedzieć chcieli dwaj *poeci*, którzy nazwali siebie *futurystami* w *Muzie na czworakach* (Stern) i *Frunących kieckach* (Wat).

Nikt na tem zapewne nie stracił, chyba wymienieni i ich nakładca. Trzeba przyznać, że papiern zużytkowali djablo wiele! Ale co nam dać chcieli? Najlepiej będzie, jeśli pozwolimy im samym się zarekomendować. Oto pan *Anatol Stern*, tak kończy utwór zatytułowany *Romans Peru* (równie dobrze można by go nazwać *Krowy na pastwisku* lub *Okręt na miednicy*) wydrukowany na specjalnie wklejanych zielonych bibułkach:

pani cudnej jak z tanagry statuetka
gładziłem włosy na skroni złociste,
w kędziorach szła przejrzysta i lekka
różowa wysmukła i czysta.
płody soczyste padały wokoło.
z oczyma (oczy ma marzycielki),
pani cicho całowała mnie w czoło
gładząc swój brzuch napęczniały i wielki.

Pan *Stern* się nie zastanawia nad tem, że osoba z brzuchem *napęczniałym i wielkim* nie może być jednocześnie *wysmukła*. Ale to właśnie stanowi tajemnicę jego *futuryzmu* i jego sztuki, która na innej kartce z całym ogniem natchnienia opiewa... myśli człowieka, któremu zdaje się zatwardzenie przeszkadza w pewnej funkcji życia codziennego, gdzieindziej znów »Pissuary«) każe nam z jakimś podnieconym erotomanem zajrzeć do ubikacji od której *klucze posiada stróżka*, w pewnym miejscu znowu wybucha takim *poematem*:

pełnia księżyca nad morzem.
mść łłł bł OOO (uu)
żż st st
lu — la — la oang
mlst O - lo - lo
szarf rozlęcze . ma.
lanka. lanka.
h — eh — thhh łłł
AAAA (uu) K?
dzann. dzan

»Twórczość« *Wata* mniej pachnie odorem owej ubikacyi podniecającej natchnienie Sterna. Ale *Wat* wierzy w siebie (zdaje się) jako w pogromcę kobiet. Przynajmniej takby wynikało z jego wiersza *Ukarana zazdrość*:

Gdy wibruję faun śród ulic w przyćmionym faetonie
Dziewczyny wołają mnie: Pst... Wat [Aleksander —
Spójrz twarz ci się świeci jak okręt gdy [płonie
A kapelusz się kołysze niby żagwie bander
Wszystkie zlatują się zamiejskie kumoszki
Te błękitne Papuaski ze złotemi pióry
I na wargi me miłosne kładą proszki
Mówiąc: czemuś tak dziwny i ponury?
A sąsiedzi sarkali i pytali: Czemu
Gdy brzydki, kobiety lgną doń tak!
I ujrzeli że z niebieskiego haremu
Święta Eusebia podaje mi znak.

Tych tedy dwóch *twórców* ów *faun na którego polują ulicznice* i ten drugi *od klozetów* zapowiadają w swym *credo* (*Prymitymiści do narodów świata i do Polski*):

wielka tęczowa małpa zwana djonisem dawno już zdechła, wyrzucamy jej zgniłą spuściznę ogłaszamy

I. CYWILIZACJA, KULTURA, Z ICH CHOROBLIWOŚCIĄ — NA ŚMIETNIK.
wybieramy prostotę ordynarność, wesołość zdrowie, trywialność, śmiech.

II. PRZEKREŚLAMY HISTORJE I POTOMNOŚĆ.
także rzym tołstoja, krytykę kapelusze ludje bawarję i kraków.
polska winna się wyrzec tradycji, mumji księcia józefa i teatru.

III. ustrój społeczny rozumiemy przez władztwo idjotów istotnych i kapitalistów. jest to grunt najbardziej płodny w śmiech i w rewolucję.

IV. *wojny winny się toczyć na pięście. mord jest niehygieniczny. kobiety należy często zmieniać wartość kobiety polega na jej płodności.*

VIII. poezja. pozostawiamy rym i rytm gdyż są pierwsze i zapładniające. zniesienie *zacieśniających twórczość reguł zaleta niezgrabności.*
dowolność form gramatycznych, ortografji i przestankowania, w zależności od twórcy, mickiewicz jest ograniczony słowacki *jest niezrozumiałym bełkotem.*

IX. główne wartości książki — te formai i druk jej po nich dopiero — treść.
otwórzmy oczy. wówczas świnia wyda się nam czarowniejszą od słowika, a gęgot gąsiora olśni nas bardziej niż śpiew [illegible].

To mówi samo za siebie. Po przeczytaniu zbiera ochota wybrać się pod wskazanym przez autorów warszawskich adresem (»w sprawach futuryzmu polskiego należy udać się do cukierni na ul. [illegible]wańskiej Nr. 14, w niedzielę między godz. 1 a 2 lub 5 a 6 tam, w drugim pokoju (bocznym) będzie można zobaczyć się z anatolem sternem lub z aleksandrem watem«) ale wątpliwe czy taka wizyta zrozpaczonego śmiertelnika byłaby dla twórców miła. Raczej chyba ... dotkliwa.

Trzeba jednak przyznać, że ci dwaj ludzie mają odwagę by w ten sposób drwić sobie, ze współobywateli, którzy przecież za tak skończonych idjotów uważać nie mogą. I że w ten sposób nadużywają miana *futuryzmu*, który w ostatnich czasach w Polsce zdobył się na piękne, wspaniałe akordy w poezjach T[illegible] czy *Zegadłowicza* i dzisiaj przestaje być *terra incognita*, w której każdy osioł może ogonem umaczanym przez figlarzy w [illegible] zamazywać płótna i takim *prymitywnym* obrazem wywoływać zachwyty poczciwych *burgeois*, jak to miało miejsce przed [illegible] więcej dwunastu w Paryżu.

Ptaś.

niosła rozegra się tam bitwa, jak **owa** przed wiekami, co skroń Jagiełły nieśmiertelnym laurem okryła.

Wierzymy, że przygotowaliśmy wszystko, co tylko może zapewnić nam zwycięstwo. Wierzymy w poświęcenie i ofiarność ludu górnośląskiego, który spełni swój narodowy obowiązek. **Żaden Górnoślązak ani Górnoślązaczka nie uchylą się z pewnością od oddania głosu za Polską.** Ale nie wiemy **co się dnia tego na G. Śląsku stanie, czy w spokoju i porządku Polacy tamtejsi będą mogli głosować czy też bojówki niemieckie spowodują rozlew krwi.**

Serce każdego prawego Polaka zadrży z niepokoju, w przeddzień tej decydującej bitwy Polski z prusactwem i **zatroszczy się głęboko, co to wielkie jutro Polsce przyniesie.**

Przed rozprawą Grunwaldzką król Jagiełło **żarliwie się modlił do Boga o błogosławieństwo dla oręża polskiego,** a z wielkim królem modliło się rycerstwo. I uniesieni na duchu, zaczerpnąwszy siły z głębokiego modlitewnego skupienia i z wiarą w słuszność swej sprawy rzucili się w bój i przełamali ściany krzyżactwa.

Podobnie 19 marca b. r. w przeddzień wielkiej bitwy plebiscytowej na Górnym Śląsku, **serce całej Polski winno bić jednym rytmem modlitwy i wiary,** że z Bożą pomocą, a dzięki nieugiętemu patrjotyzmowi robotnika i rolnika górnośląskiego — **zdobędziemy tę Piastowską dzielnicę!**

Więc niechaj dzień ten przejdzie **w powadze, skupieniu i modlitwie. Niechaj we wszyskich kościołach w Polsce wznoszą się modły o pomyślność dla plebiscytu,** o męstwo i wytrwałość dla drogich naszych samym sobie już pozostawionych braci górnoślązaków. Niechaj w szkołach młodzieży opowie nauczycielstwo, jakie jutro dla Polski nastaje!

Już Prymas Polski kardynał Dalbor wydał do wiernych swej archidjecezji orędzie z wezwaniem, aby 19 marca, w którym przypada dzień św. Józefa, **wstrzymali się od zabaw i tańców** a skupili się w żarliwej modlitwie o dobry wynik wielkiej plebiscytowej bitwy. Inni biskupi polscy uczynią zapewne to samo. Bezwzględnie jednak na zakazy biskupie niechaj przedewszystkiem **Kraków** sąsiadujący ze **Śląskiem** w pozuciu wielkiej dziejowej chwili spędzi ten dzień wigilijny **w poważnym i podniosłym nastroju.** Niechaj **nikt się nie ośmieli urządzać zabawy i tańców, niechaj błazeństwa i żarty swywolne ucichną,** bo pamiętajmy, że **nazajutrz bohaterski, ale i męczeński lud górnośląski pójdzie w straszliwy bój,** pójdzie na szalę przyszłych losów Polski rzucić nie tylko **swój głos, głos stęsknionego przez wieki całe do polskiej Ojczyzny serca — ale może i krew swą wytoczyć dla świętej sprawy!**

Pamiętajmy o tem w dniu 19 Marca — **w przeddzień** — oby Bóg dał — **nowego dla Prus Grunwaldu!**

Z TYGODNIA.

Paweł Cebula ma głos:

Kiejsi przychodzą do mnie Jędrek Ziętara, Wojtek Walas i Wawrzon Biedroń, wszycke kumorniki, kłaniają się w pas i Biedroń zaczyna taką oracyję:

— Przyśliśwa haw do was, panie gospodarzu, jako delegacyja małorolnych i bezrolnych, co nas jest dwaścia rodzin we wsi, skróś tego, abyście, jako prezes, stanęli w naszej organizacyji i praw naszych bronili. Do was my przyśli i wam się o to kłaniamy, nie komu inszemu, jako że wielką w gminie powagę macie, boście są jeden z największych wsiowych bogaczy.

Chciałem w te razy tę głupią mowę przerwać, ale on furt swoje i do głosu mi przyjść nieporada.

— Idzie nam kumornikom i przez gromadę będącym o to, coby ten bez Sejm uchwalony podział ziemi już się tera zrobił i coby w naszej wsi każden z nas z wiosną choćby 15 morgów znawożonego gruntu dostał, a do tego dwa morgi łąki, po dwie żywiołki, po jednym koniu i małym wieprzku dla podpasienia.

Tera będzie, cobyście, jako nasz prezes — znowu się w pas wszyscy pokłonili — duchem pojechali do rządu do Warsiawy i postawili się haú kwardo za naszą sprawą.

Kto ma dobry rozum, juści w ten moment wymiarkuje, com onej delegacyji niczego nie przyobiecał, prezesem ostać nie chciałem i do Warsiawy jechać się nie rychtuję.

Adyć jakoże ja w naszej wsi, co oprócz księżego niema nijakich gruntów do podziału, mam orendować, coby dwaścia familiji tylo gruntu, co oni chcą, dostało, a do tegokrowy, konie, świnie i Bóg wie jeszcze co?

Bo anom jest ućciwy, abo pyskacz wiecowy i oszust i ludzi tumanię. Jeślim ućciwy i rzetelny gospodarz, to juści nie będę tym chudziokom przewodził, boby wypadło, co im sam kawał mojej ojcowizny muszę oddać. A tego nie zrobię, choćby pierony biły! A jeślim wartogłów i nierzetelny agitator, to na agitacyję juści z »patryji« pieniądz wezmę, ludziom naobiecuję wszelakiego dobra — od roboty oderwę, bo zamiast robić, będą furt wiecować — no i djabeł ino będzie miał z tego pociechę!

Może ta państwo nie bardzo ciekawe, co się w naszej gminie dzieje — alem o onej delegacyji chudobnych kumorników opedział skróś czego inkszego. Słyszę, co w Krakowie podczas onego »generalnego štrejku« zebrało się raz w połedni z czerwoną chorągwią cosi z dwiesta szajgieców pod pomnikiem Mickiewicza na Rynku, a jako przedstawiciel głodnych robotników miał do nich ognistą przemowę pan Drobner, pono milijonowy bogacz. Mógł se szajgieców tumanić (ale nie z taką obrazą Loską przy samym kościele Marjackim, ino na Kazimierzu), mógł se ich tumanić, ile chciał — ale żebym tam był, tobym mu rzeknął: Takiś pan przedstawiciel głodnych, jak wilk owiec! Ady śmiech człeka mądrego musiał brać, kiej przechodzący widział, jak się ten w bogatem futrze »proletarjusz« bije w piersi (kaj akurat ma pulares napchany tysiączkami) i woła: My proletarjusze, my robotnicy, my głodni! Toby tak samo mnie pasowało, kiejbym u nas niby jako prezes bezrolnych wołał: My bezrolni, my chudobne kumorniki! Nam się ziemia należy! (A ja ziemie mam dość.)

Czytałem w gazytach, co ten pan Drobner w swojej mowie bardzo zachwalał bolszewickie rządy! Dziwuję mu się okrutnie. Bogacz jest, pieniądz ma, nic go nie przyniewala haw w Polsce siedzieć, a kiej już tak mu pod onemi chłopskiemi rządami źle — to bez co też już się nie spakował i nie pojechał do Moskwy! Dy štrejku kolejowego niema!

My chłopy są teraz w Polsce gospodarze. Kto chce, komu dobrze u nas, niech ostanie, choćby i tureckiej wiary był. Ale jak kto psy wiesza na naszym rządzie i prezydencie Witosie, a Polski nienawidzi — niech się dnchem z Polski zabiera! Chłopy mu nawet w tem dospomogą!

* * *

Byłem w tamten czwartek dopołednia w Krakowie. Idę na Rynek — rety, a tu rozruch okrutny! Patrzę, a ślepiom nie wierzę: adyć to Moskole! Ze trzydzieści chłopa z gwerami, lancami, jedni na koniach, drudzy na piechty — a kole nich luda moc!

— A coże to się dzieje? — pytam się jakiejsi kumoszki z Kleparza.

— Nie wiem, moiściewy, może to juże Moskale nocą nas naśli — a to pierwsza patrol...

Dopiero mi jenteligente osoby pedziały, co to achtory wszyćkich tyjatrów robią zbiórkę na plebiscyt!

IWAN BJARNE.

MODRE OCZY VIOLETTY.

NOWELA.

Przekład z szwedzkiego.

Podróżował on przez cały rok tu i ówdzie. Prawie już od dwóch lat zajmował wciąż tę samą elegancką kajutę luksusową na pokładzie najnowszego olbrzymiego parowca, zwącego się Cauretanją. W Southampton wysiadł na ląd i udał się koleją do Londynu, a w Nowym Jorku przepadł w jednym z najwykwintniej urządzonych hotelów, aby wieczorem w godzinie odjazdu znów znaleźć się na pokładzie parowca. Nazywał się John Beyle, a jego nazwisko było równie dobrze znane czytelnikom »Timesa«, jak znanym jest publiczności »punch«. Gdy rozeszła się wiadomość o jego manji, kajutę używaną przez niego już w drugiem półroczu poczęli oblegać reporterzy. Wyśmiał się z nich, właściwie jednak nie był to śmiech, lecz tylko uśmiech myśliciela, jakgdyby miał przed sobą gromadę drobnych dzieci, nie zaś jegomościów

retanja zrobiła dwie czy trzy podróże z rzędu, zanim się coś nowego wydarzyło.

Działo się to w jeden z czerwcowych wieczorów i pasażerowie Cauretanji stracili już z swych oczu wybrzeża Anglji.

Miss Violet Lynton wyszła na pokład i zatrzymała się przed czerwonem krzesłem, na który zrzuciła niedbale swój biały płaszczyk. Zaczynało już być nieco chłodno, ale powietrze było spokojne. Gładkie i spokojne morze odbijało dwie czy trzy gwiazdy, które ukazały się na błękicie nieba. Nikt prawie nie chciał przysłuchiwać się granej przez kapelę muzyczną uwerturze z »Mignon« w odległym zakątku pokładu spacerowego, gdzie znajdowała się miss Violet. Wszak tegoż roku istniała na świecie tylko jedna jedyna miss Violet, tylko jedna kobieta tego imienia, tak sławna i ubóstwiana przez wszystkich.

Małe, brudne urwisy uliczne z najciemniejszych zaułków Londynu wiedziały co to za jedna i w całem mieście nie znalazłby się jeden jedyny jubiler, któryby nie dał jej na kredyt bez żadnych obaw naszyjnika za dziesięć tysięcy funtów.

Była ona ulubienicą całej Anglji, razem ze Szkocją i Irlandją i złamała nawet swój kontrakt, zapłaciwszy następnie bajeczną sumę jako odszkodowania, aby przyjąć engagement do Nowego Jorku

i tam swemi modremi oczami, swym dołkiem w policzkach, swemi białemi zębami, drobnemi nóżkami i swym nadzwyczajnym głosem tak podbić Amerykanów, jak przedtem podbiła Anglików.

Stała więc tam, ziekka osłonięta swym białym płaszczem, wyglądając jak zjawisko z jakiegoś osobliwego, nieznanego i w wyobraźni tylko istniejącego świata.

Tak przynajmniej myślał sobie w duchu pan John Beyle, stojąc w odległości kilkunastu kroków od niej i puszczając w powietrze z papierosa kłębki dymu. Jej delikatna twarzyczka, o regularnych rysach wznosiła się ku niebu, lśniąc niejako swą nadzwyczajną białością.

Beyle nie ruszał się z miejsca, jakby z obawy, aby ruch ten nie spłoszył mu z przed oczu tego miłego zjawiska. Cisza panowała zupełna, a przerywało ją tylko głuche sapanie maszyn i słaby plus wody, którą przerzynał parowiec, płynący z szybkością 23 mil angielskich na godzinę.

Beyle miał wrażenie, że miss Violetta na kogoś czeka. Był też ciekawy, któremu to z pośród całej plejady młodych ludzi, otaczających ją w ciągu całego dnia, zaofiarowana była w ten romantyczny sposób audjencja. Zbliżyła się nagle do niej jakaś biała postać, ale zaraz okazało się, że był to człowiek [illegible]

stoliku, między dwoma krzesłami stało duże, pękate naczynie krzształowe, a w niem zaś znajdował się wielki bukiet orchidei, do którego przed chwilą miss Violetta, znajdując się na pokładzie, dołączyła w jego oczach białą kopertę. Beyle dostrzegł zaraz, iż koperty również nie brakowało, że leżała ona na stole.

Okoliczność ta świadczyła, że służący, który przyniósł ten bukiet musiał być niedawno do służby przyjęty, w przeciwnym bowiem razie nie odnosiłby biletu Miss Violetty do kajuty, zamieszkiwanej przez najoryginalniejszego oryginała na świecie, przez pana John Beyle'a z Kosmopolis.

Nie przeczytawszy nawet adresu, Beyle zaczął ze zręcznością, która wskutek długich ćwiczeń w tym kierunku doszła do wyżyn artyzmu, otwierać kopertę przy pomocy nożyka, rozgrzanego uprzednio nad świecą. Sprawa poszła gładko i za chwilę trzymał już w rękach arkusz w pełni zapisanego papieru.

Beyle przeczytał list raz i drugi raz. Ostatnie zwłaszcza wiersze listu odczytywał bez ustanku. Następnie rzucił list na stół i pogrążony w myślach zapadł w głęboki fotel. Zdawało mu się przez chwilę, że nagle postradał zmysły.

»... i dlatego musi pan zrozumieć, panie Beyle, iż czuję się szczęśliwą, iż pana tu

Ano kiej zbiórka, to zbiórka. Niechże ta będzie. Ale mnie do Moskali, juści bolszewików, nie ciągło. Nie dałem nic.

Potem widzę na koniu jakiegosi zamorskiego djabła. Powiedają, że to Szwed.

Dalej jedzie jakasi straśnie pańska, wojskowa świta. Poglądam — cóże to za wojsko? Nasze — nie nasze?

Nabliża się cała kalwakata — na przedzie ułany austryjackie, za niemi powóz, a w nim siedzą prusoki (jeden z wąsiskami do góry), austryjoki — jeden siwy — niby nieboszczyk stary cysorz — i duza jesce tego prusoctwa i austryjoctwa!

Splunąłem — nie zdało mi się to ni jak. A jeszcze ten w piekn... lhobie z wąsiskami do góry, niby cysarz Wilhelm, woła do narodu, coby nie na plebiscyt nie dawali, bo wnetki go Jangliki uwolnią z Holandyji i wróci do Niemiec! A Śląsk musi być niemiecki, bo on założy rezydencyję w Katowicach i hań będzie panował, bo chce mieć blisko do Krakowa bez to, co mu się Wawel straśnie podoba i co tydnia swoim otomilem radby przyjechać na Wawel, pogwarzyć z panem Bogdanim i dopilnować, coby raźnie zamek odnawiali!

I to mi się nie zdało. Nie dałem prusokom i austryjokom nic.

Wydobyłem się z ciżby, wykudliłem za łeb jakiegosi małego żydka, co mi pod pazuchę juści po pulares sięgał — idę do Sukiennic do środka, coby u Zdechlika kupić ze trzy funty kiełbasy.

Zachodzę — patrzę — i małom z uciechy na dwa łokcie w górę nie podskoczył! W Sukiennicach na koniach dwóch drużbów, jak malowanie, z pawiemi piórami na czapkach — kole nich śliczności krakowska dziewucha — stają przed każdziuśieńkim kramem a każdy żyd juści i końmi wystraszony i ciżbą ludzką, trzyma do góry 20 markówkę i skoro się piękna krakowianka nabliży, daje jej ten pieniądz do koszyka.

Widząc to, okrutnie rad, kiebym najlepiej pszenicę sprzedał — przepycham się bez zbity naród, kłaniam się krakowianeczce i daję do koszyczka 100 marek!

Zakrzyknąłem na odchodnem »szczęść wam Boże!« — kupiłem kiełbasę — idę ku Siennej, a hań przed samemi Sukiennicami na wozie wsioska muzyka rżnie od ucha oberki i krakowiaki!

Rozochociłem się nikiej młody parobek i wołam do wozu:

— A dawajcie-no basy, to wam do nich wrzucę 100 marek abo więcej!

A oni mi na to:

— Poczkajcie ociupinę, panie wójcie (juści uczcili moją osobę, jak się patrzy), zaraz tu przyjdzie pan młody i panna młoda! Ona ma koszyk — to jej hań wrazicie!

Ano dobrze. Czekam mało nie wiele. Studenty masierują, uczone panny także, czarniawa ludzka dookoła — a wtem aże mi w oczach pojaśniało! Idzie pan młody z panną młodą. Śliczności para! Przybaczyłem se ich w te razy, bo on — to pierwszy tancerz z teatru na Rajskiej — a ona i śpiewa nikiej skowronek i tańczy, jak sarna!

Ale przebrani po krakowsku — piekni do cudu! Jemu nie ujmuję — ale ona, ona!! To się nie da ludzkiemi słowami opowiedzieć!

Jak mnie ku nim nie poderwie, jak nie ozepchnę z pięćdziesięciu ludzi — jak nie wpadnę przed nich!!

— Straśnieście się mi, moja paro młoda, udali — rzeknę do nich z okrutną uciechą. Ile chcecie, dam wam do koszyka! Gadajcie sami!

A śliczności krakowianeczka na to:

— Kiejście tacy hojni, gospodarzu, to dajcie — 500 marek!

(Myślała: gdzieby ta chłop dał tyle.)

A ja nic. Wyciągam pulares — rachuję — i wrażam do koszyka... dwa papierki po pięćset! Dałem tysiąc marek!!

Niech znają Pawła Cebulę!

Pamiętajcie o plebiscycie Górnośląskim!

NOWINKI.

Między ziemią a niebem.

Gdy wiosna się zbliża, rozpoczynają się po mieszkaniach wiosenne porządki. Do takich należy przedewszystkiem mycie okien. Okryte w ciągu zimy, wskutek opadów deszczowych i śnieżnych, brudną powłoką szyby, oczyścić trzeba koniecznie, by utorować błogosławionej łasce złotego słońca wolny przystęp do przewietrzanych rzadko w czasie mrozu pokoi. Idąc chodnikiem, spostrzega się dziś na każdej niemal ulicy w wyższych regionach kamienic Kaśki Karyatydy, trzymające jedną ręką ramę napół otwartego okna, podczas gdy równocześnie drugą stara się ściereczką nadać szybie z wewnątrz i zewnątrz odblask źwierciadlanej taili.

Ku memu ogromnemu zdziwieniu — tak rzekłby każdy cudzoziemiec, bo my do rzeczy podobnych zdawna nawykliśmy — zauważyłem, że żadna z obserwowanych przezemnie z dołu ekwilibrystek, z któremi pod względem zawrotu głowy mógłby rywalizować chyba sam Blondin lub inny linoskaczek — **nie jest przymocowaną do okiennego krosna linką bezpieczeństwa.** Buja sobie takie stworzenie na opatrzności Boskiej między ziemią a niebem, niby ptaszek śpiewający najczęściej podczas roboty »Na zielonej łące« lub inną swawolną piosenkę. Z pewnością ani przez chwilkę nie zmąci jej humoru myśl, że oto stoi na rubieży okropnej śmierci, że lada krok nieopatrzny a runie w przepaść z trzeciego piętra!

Onegdaj właśnie, idąc ulicą, zauważyłem tego rodzaju widok, od którego aż mi nogi ścierpły. Chciałem zawezwać stójkowego i posłać go na górę, niestety — stróża bezpieczeństwa poszukiwałem napróżno! Bez długich namysłów postanowiłem sam wystąpić w obronie tak karygodnie lekceważonego ludzkiego życia.

Po kilku susach taterniczych znalazłem się przed drzwiami mieszkania pani X.

— Przepraszam — zagadnąłem, przedstawiwszy się — czy to u pani służąca myje okna?

— Tak — odrzekła dama w mocno dekoltowanej matince — patrząc na mnie z mocnem zdziwieniem.

— Naturalnie?! Bez linki bezpieczeństwa?!! — rzuciłem gniewnie.

— Cóż pana to obchodzi? — to Józi sprawa.

— Nie, dostojna obywatelko! — to także pani sprawa. — rzekłem z naciskiem, — bo jeśli Józia się zabije, spadając z takiej wyżyny, także panią pociągną do odpowiedzialności.

— Jakoś dotychczas żadnej się jeszcze nic nie stało i nie słyszałem nigdy o podobnym wypadku.

— Zato ja nie tylko słyszałem, lecz i widziałem dokładnie; zapewniam panią, że w moich własnych oczach spadła służąca, myjąc okna, z trzeciego piętra.

— I zabiła się?! — co pan wowiada?

— Na szczęście cudem ocalała, bo zatrzymała ją w locie na skrzydle niższego okna rozwiana jak balon spódniczka.

— I pan to wszystko widział?

— Ja więcej jeszcze niż potrzeba widziałem, ale to już nie należy do rzeczy.

— Pan jest nieprzyzwoity; zresztą koniec końcem — nie zabiła się.

— Mimo to dam znać do policyi, gdy pani swojej służącej nie ubezpieczy na lince.

— Impertynent! Będzie mi groził policją! — zawołała oburzona, trzasnąwszy mi przed nosem drzwiami.

Gdym już był na dole, widziałem, jak Józia w dalszym ciągu stała na oknie, z tą tylko różnicą, że obok niej wyglądała ku mnie także jej chlebodawczyni, przyczem obie śmiały się do rozpuku, dając mi do zrozumienia znamiennem pukaniem w czoło, że niezawodnie mam bzika.

K. Z.

— 50 —

o energicznych obliczach, mających poza sobą miljony czytelników szemrzących, że t. zw. »Fenomen Beyle'a« nie zostaje ku ich zadowoleniu rozwiązany.

»Daily Mail« wysyłał dwukrotnie w podróż do Nowego Jorku swego najlepszego reportera, który zajął miejsce obok kajuty Beyle'a, a wynikiem tego było jedynie półszpaltowe sprawozdanie o jego obyczajach i sposobie ubierania się, o jego ulubionej lekturze i dobrym smaku. Ale nic ponadto.

»Fenomen Beyle« pozostał fenomenem, nierozwiązaną zagadką i zarazem kłopotem dla towarzystwa żeglugi, do którego należała Cauretanja, albowiem Towarzystwo to dałoby może kilkaset funtów za to, żeby »fenomen« ten zechciał przesiąść się na któryś z mniejszych okrętów, albowiem Cauretanja ze swemi luksusowemi kajutami, ze swym francuskim kucharzem, urządzeniem książęcem i kąpielami maurytańskiemi i bez tego fenomenu byłaby za każdym razem obsadzona. Dla pasażerów Cauretanji jednak obecność pana John Beyla na pokładzie w czasie długich dni podróży przez Atlantyk, była jednym więcej wabikiem.

Na zewnątrz występował Beyle jako światowiec, we fraku, jeśli okoliczności tego wymagały, w kapturze i płaszczu, jeśli wiatry październikowe uderzały o pokład.

O Mozarcie wyrażał się zawsze z podziwem

— 51 —

i nikt nigdy nie słyszał go wątpiącego w to, iż Nitsche był genjuszem. Do jakiej narodowości należał? i tej tajemnicy nikomu nie udało się jeszcze zgłębić. Na zwrócone doń w tej kwestji zapytania miał zwyczaj odpowiadać, iż jest kosmopolitą, Cauretanja zaś jest jego ojczyzną, a na zapytanie »dlaczego«, odpowiedź jego brzmiała: bo mi się tu podoba, bo kuchnia jest tu wyborna, a usługa także sama i ponieważ spotykam tu najbardziej interesujących ludzi w świecie.

Po dwuletniem dochowywaniu wiary Cauretanji zdtrzyło się razu pewnego, że w godzinie wyruszania okrętu Byele się nie zjawił. Kapitan nie mógł się zdecydować na podniesienie kotwicy i wysłał na ląd depeszę iskrową. Otrzymał wtedy od Towarzystwa okrętowego odpowiedź, iż pan Beyle tym razem zamówił sobie miejsce na nowym olbrzymim parowcu tegoż Towarzystwa, który miał właśnie odbyć swą pierwszą podróż na zachód.

W Anglji i Ameryce dzienniki zamieściły obszerne notatki o tem wydarzeniu, a *The excentric revue* podał nawet artykuł z pół tuzinem fotograficznych zdjęć migawkowych: »Pan Beyle przy grze w karty«, »Pan Beyle w rozmowie z księciem Marmington«, »Pan Beyle na mostku kapitańskim« itp. Jakieś zawikłania marokańskie zwróciły jednak wkrótce uwagę publiczności na dawne tory i Cau-

— 54 —

bukiet czerwonych orchidei, a gdy przechodził obok miss Violetty, ta ostatnia wetknęła w bukiet białą kopertę.

Służący przeszedł następnie obok Beyle'a, zdając się nawet go nie spostrzegać.

Miss Violetta stała jeszcze jakąś chwilę na pokładzie, spoglądając na morze, w którem teraz więcej już gwiazd poczęło się przeglądać. Jej dziecinna, nieledwie twarzyczka błyszczała w mroku, a zaś wargi z lekka drżały.

Beyle uśmiechnął się do własnych myśli.

Miss Violetta była zachwycająca i Beyle poraz pierwszy skłaniał się do wiary, iż prawdą było to, co dzienniki pisały od roku o jej niewinności i bajecznie kryształnej duszy.

Kto jednak był tym szczęśliwcem?

Beyle długo jeszcze pozostał na pokładzie i zazdrościł temu nieznanemu szczęśliwcowi, jakkolwiek mis Violetta zniknęła jak biały motyl. Zimna i wilgotna mgła wytrąciła go wreszcie z łożyska marzeń. Udał się wtedy do sali, gdzie właśnie rozpoczęły się tańce. Miss Violetta wirowała tuż przed nim i spotkały się wtedy ich oczy. Tliło się w jej spojrzeniu coś, jakby ciche porozumienie. Miały one taki błysk, jakiego nigdy jeszcze w oczach kobiety nie dostrzegł.

Beyle odwzajemnił się jej podobnem spojrze-

— 55 —

niem i uczuł jeszcze większą zazdrość z powodu tego nieznajomego, któremu ona, na podobieństwo dziewicy zakochanej w sławnym aktorze podawała kwiaty.

Pan Beyle uczuł się starym tego wieczoru.

Unikając rozmowy ze znajomymi wyszedł znów na pokład i nie zdając sobie sprawy z tego, zwrócił swe kroki ku temu miejscu, gdzie przed chwilą marzyła w samotności Violetta. Usiadł na tem samem krześle i wkrótce zdał sobie sprawę, że właściwie jest nie tyle starym już, ile raczej — zakochanym.

Zakochany był szalenie, zakochany aż do zapamiętania w pięknej miss Violecie.

Odkrycie tego faktu niezbyt mile go dotknęło. Opatrzność bowiem wyraźnie rozstrzygnęła, iż nie spotka się z wzajemnością uczuć. Spojrzenie, które z nią, gdy tańczyła wymienił, nie oznaczało nic. O tem doskonale wiedział. Było to spojrzenie kobiety, która kocha i która musiała komuś o tem powiedzieć...

Noc była wilgotna i chłodna. Beyle otulił się szczelniej w swój płaszcz i zagłębił się w marzeniach. Późno już było, gdy wrócił do swej kajuty.

Gdy zapalił lampę elektryczną stanął jak wryty, począł się rozglądać i przecierać ręką czoło, jak gdyby własnym oczom nie wierzył. Na czerwonym

NADESŁANE.

RESTAURACJA „UDZIAŁOWA"
ZESPÓŁ ARTYSTYCZNO-SALONOWY
ZE WSPÓŁUDZIAŁEM 37
Witolda BARUCHA artysty-skrzypka.
Koncerty odbywają się od godz. 7½ do 11 w nocy.

GAZA, WATA, OPASKI
NADESZŁY
STANISŁAW BARAN
SP. Z O. O. 62
KRAKÓW, SŁAWKOWSKA 6.

Czernidło do butów, pastę do obuwia czarną, żółtą i białą, wazelinę do skór
POLECA 46
FABRYKA MYDŁA SMARÓW I ARTYKUŁÓW CHEMICZNYCH „KOTWICA"
w Krakowie, ul. Lubomirskiego 41.

POLSKI GLOB S.A.
wykonuje transporty własnymi wagonami w relacjach GDAŃSK-RUMUNIA-AUSTRJA-WŁOCHY-POLSKA.
Informacji udziela Oddział transportowy „POLSKIEGO GLOBU" **Kraków, pl. Marjacki 9. Telef. 87.**
tudzież **Oddziały:** Kraków, Potockiego 3, Warszawa, Świętokrzyska 32., Gdańska Pfefferstadt 35 Lwów, 3-go Maja., Wiedeń, VIII. Schlösselgasse 24., Budapeszt, IV Par'si ut 1., Czerniowce „Globus" A. G. (dawniej Goldlust & Co.), Ekspozytury: w Oświęcimiu Tczewie. Podwołoczyskach, Śniatynie i Brodach. 52

SUKNA, UBRANIA
poleca firma
HOJTASZ I WOŁKOWICZ
KRAKÓW, PODWALE 5.
Telefon 3346. 41

NOWINY BIEŻĄCE.

„Gabinet okropności" prof. Czerbaka.

Niedawno rozśmieszył nas wszystkich do łez ów straszny pawilon który tak dowcipnie ściągał grosze na Górny Śląsk. Widząc obecnie na rogach ulic afisze przedstawiające *straszliwie* wizjonerską twarz jakiegoś brodacza, pochodzące w dodatku aż z Wiednia (adres *Atelier Matejko-Mitschek Wien*) mieliśmy prawo przypuszczać, że jest to dalszy ciąg niewinnej mistyfikacji dla przyspożenia dochodów na publiczne cele. Tymczasem nie. Chodzi tu o prywatną entrepryzę P. Czerbaka *profesora* (niewiadomo czego, chyba czarnej magji lub tańców rytmicznych, które w swoim czasie prowadził on w Instytucie muzycznym). Ha trudno: *mundus vult decipi* — toteż nic nie mieliśmy przeciw temu medjumiczno-kataleptycznemu lukratywnemu interesikowi, gdyby się to odbywało pod hasłem badań nauki w kole ściśle interesowanych. Ale taki *bisness obliczony na tłumy bezkrytycznej publiczności* to czy nie za śmiały, czy nie za daleko idący szarlatanizm w stylu amerykańskim. Cóż na to świat uczonych i nasz fakultet przyrodniczy Uniwersytetu?

Epidemja w obozie Petlurowców.

Korespondent tarnowski donosi:

Najbliższe otoczenie atamana Petlury pozostało w Tarnowie. Zamożni mieszkają znośnie i nieźle im się tu dzieje, ale biedne rodziny urzędnicze mieszkają gromadnie w nędzy i wśród nich wybuchły *epidemje*. Poczyniono stosowne zarządzenia sanitarne dla ich stłumienia.

Deputacja chłopów w prezydjum sądu w Tarnowie.

W przeszłym tygodniu przybyła deputacja zamożnych, poważnych, kmieci do tut. sądu i konferowała z prezydentem sądu i naczelnym prokuratorem, aby *zasądzone za paskarstwo wieśniaczki uwolniono*. Naczelnicy obaj oświadczyli delegacji, aby z tem udali się do Sejmu, by zniesiono kary na paskarzy.

Statystyka przestępstw.

W miesiącu lutym ilość przestępstw w zachodniej Małopolsce, wedle obliczeń policji państwowej stosunkowo się zmniejszyła. Skonstatowano 3 wypadki bandytyzmu, 9 rabunków, 3 zabójstwa, 3 morderstwa, 9 wypadków uszkodzenia ciała, 3 podpalenia, 117 kradzieży z włamaniem, 722 kradzieży, 3 fałszerstwa, 33 oszustwa, 8 kontrabandy, 14 wypadków handlu rzeczami wojskowemi, 12 paskarstwa, 4 paserstwa, 6 zgorszenia potajemnego, 180 lichwy, 142 dezercji, 13 szulerstwa, 1 łapownictwa, 29 zakłócenia spokoju publicznego, 3 przekupstwa. Wreszcie 94 przestępstw sanitarno-administracyjnych, 204 handlowo administracyjnych 1632 różnych.

Z kroniki włamań.

Przed kilku dniami jacyś niewyśledzeni sprawcy włamali się do mieszkania Franc. Helbioa z Jelenia (pow. Chrzanów) i skradli z zamkniętego kufra złoty zegarek z łańcuszkiem wartości 100.000 Mk., walizkę skórzaną, parę trzewików oraz inne rzeczy łącznej wartości 19.300 Mk. Przeprowadzone dochodzenia dotychczas nie dały żadnego rezultatu.

W pierwszych dniach marca włamano się w nocy do warstatu szewskiego Abrahama Fuchsbrunnera cholewkarza zamieszkałego w Chrzanowie. Niewyśledzony dotychczas złodziej dostał się do mieszkania przy pomocy dorobionego klucza i skradł 15 par bucików, oraz skórę łącznej wartości około 40.000 Mk.

Wczoraj jakiś nieznany sprawca wszedł przez okno do mieszkania Stefanji Jabłońskiej nauczycielki z Brzoskwini (powiat Kraków) i skradł wszystką bieliznę oraz garderobę łącznej wartości 34.000 Mp. Wdrożono natychmiast dochodzenia, które jednak nie dały żadnego wyniku.

Unieruchomione pociągi.

(*Korespondencja własna „Nowin Powszechnych".*)

Przeworsk w marcu.

Nasz koresp. donosi: Na linji strategicznej stoi już od dwóch przeszło tygodni **pociąg złożony z kilkudziesięciu wagonów,** załadowany drzewem **opałowem i węglem** i t p.

Stoi sobie spokojnie tygodniami, podczas, gdy nie można uruchomić fabryk i cegielni z powodu braku opału, gdy jak w Krakowie staje elekrownia miejska, nie mogąc zdobyć potrzebnego zapasu węgla.

Takie obrazki jak w Przeworsku jak nas zapewnia nasz korespondent **widzi się na wszystkich większych stacjach dawnej Kongresówki,** a zarządy kolejowe biadają ciągle na brak wagonów! Jak wobec takich warunków może się podnieść produkcja, jeżeli dozwalamy na tak samobójczą gospodarkę.

Tragiczna śmierć krakowskiego rzeźnika.

Przypadek, czy samobójstwo? — Krakowski cud chirurgji.

Kraków, w marcu.

Onegdaj zaszedł wypadek w rzeźni miejskiej w Krakowie przypadek żywo komentowany po mieście, a wstrząsający grozą Rzeźnik krakowski p. Edward Zydroń zabierał się do roboty, mając w ręce długi, dobrze wyostrzony nóż rzeźnicky. Współpracownicy, zajęci swojemi czynnościami, usłyszeli naraz łoskot upadającego ciała i jęk. **Zydroń leżał na posadzce w kałuży krwi z nożem tkwiącym w klatce piersiowej.**

P. Zydroń niczem nie zdradzał jakichkolwiek zamiarów targnięcia się na własne życie, nie okazywał najmniejszego zdenerwowania, co potwierdzili liczni jego znajomi i ojciec z drugiej zaś strony przypadek był tak szczególny, że mógł obudzić podejrzenie samobójstwa, ponieważ cios wymierzony był niesłychanie wprawnie, **godząc w serce.**

Denat, przywieziony do szpitala, poddany został natychmiast operacji. Okazało się, że **nóż przebił lewą komorę serca i aortę.** Operacji dokonano w państw. szpitalu św. Łazarza (Dr Gl.) o której można było powiedzieć, że ma się do czynienia z cudem chirurgji. **Zeszyto bowiem serce** i chory żył jeszcze 36 godzin. Pęknięcie aorty spowodowało śmierć.

Wypadek ten, a raczej sposób przeprowadzenia operacji budzi niesłychane zainteresowanie w świecie lekarskim, ponieważ nie może iść w porównanie wypadek operacji w Warszawie, o którym użyto wyrażenia, że jest cudem chirurgji.

Aktor kabaretowy szulerem.

Zdemaskowany — umknął w niewiadomym kierunku.

Zakopane w marcu.

Aktor kabaretowy Leński przyjechawszy do Zakopanego na występy postanowił równocześnie łatwą drogą dorobić się znacznego majątku. Obracając się w kołach towarzyskich chętnie proponował swoim znajomym grę w karty, przyczem ku zdumieniu wszystkich posiadał zawsze nadzwyczajne szczęście. Zwracano jedynie uwagę, że Leński zawsze siadał do gry ze swoim przyjacielem, który również w grze należał do uprzywilijowanych dzieci fortuny.

W krótce jednak tajemnica karcianego powodzenia dobranej pary *wyszła na jaw*. Pilne obserwowanie gry obu okazało, że Leński swojemu przyjacielowi *dostarczał kart co pozwalało mu zawsze wygrywać*. W ten sposób podczas jednego wieczora **ograł wszystkich swoich partnerów na 250.000 Mp.** Zawiadomiona o tem policja udała się natychmiast do mieszkania zręcznego szulera, niestety Leński nie czekał na jej przybycie i zbiegł.

Bilans Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej.

Kasa Pożyczkowa wprowadziła od Nowego Roku dla swych sprawozdań rachunkowych nowy szemat bilansowy, znacznie przejrzystszy od poprzedniego i ułatwiający zorjentowanie się w charakterze jej operacji. Najważniejsza zmiana dotyczy rozbicia rachunków bieżących (przezwanych obecnie, zgoła niepotrzebnie, żyrowemi) na cztery pozycje, obejmujące cztery odrębne kategorje wierzycieli: Centralną Kasę Państwową, Pocztową Kasę Oszczędności, Kasy Państwowe i Wojskowe oraz osoby i firmy prywatne. Jak wiadomo, trzy ostatnie kategorje podawane były dotychczas łącznie, w jednej ogólnej pozycji, pomimo, że charakter ich, jak to już niejednokrotnie zaznaczyliśmy, jest zgoła różny. Poza tem wydrębniono z rubryk *inne aktywa* i *inne pasywa* szereg rachunków i zamieszczono je w bi-

„KRÓLOWA PRZEDMIEŚCIA" NA SCENACH POLSKICH.*)

(*Z powodu jubileuszu 25-lecia pracy literackiej K. Krumłowskiego.*)

Po raz setny odegrano
Typy zwierzynieckiej grzędy,
Stąd ta sztuka tak jest znana —
Że urywki słychać wszędy
A przysłowie »sekretarza«
»Każ ta wlozł« każdy powiada.
»Djabeł« rok 1899.

Tryumfalny swój pochód po scenach **ludowych** rozpoczęła »Królowa przedmieścia« wodewil w 5-ciu aktach ze śpiewami i tańcami **K.** Krumłowskiego — dnia 22 **lipca** roku 1898. Dnia tego w teatrze ludowym mieszczącym się w Parku krakowskim, w którym gościła trupa dyr. Mareckiego z Częstochowy — panowało ożywienie nadzwycsajne. Tłumy publiczności trzymały w oblężeniu kasę teatralną, a ten kto zdobył miejsce w teatrzyku, zwał się szczęśliwcem. Co było powodem tak niezwykłego zainteresowania, co stanowiło magnes, przyciągający tak masowo publiczność do teatru ludowego? Odpowiedź dają recenzje pism codziennych.

Wodewil popularnego autora odźwierciadlał życie krakowskie tak barwnie, z taką dosadną charakterystyką tła i świetnem podmalowaniem, znanych ogółowi typów, iż jako sztuka popularna, na niwie tego rodzaju twórczości, leżącej u nas odłogiem od czasu Anczyca, stanowił dla miasta pierwszorzędną senzację, zwłaszcza ze względu na pewne okoliczności, jakie wystawieniu tej sztuki towarzyszyły. W entuzjastycznych sprawozdaniach pism ówczesnych znajdujemy wzmianki o ogromnie sympatycznem przyjęciu utworu przez publiczność, o rosnącem z dnia na dzień zaciekawieniu sztuką. Publiczność, — jak mówi kronika »Głosu Narodu« (14 sierpnia 1898) urządzała co wieczór formalny »szturm« do kasy — rozkupując momentalnie bilety i tłocząc się tysiącami, w nieobliczonym na taki napływ widzów teatrzyku. Były takie dni, kiedy za lożę płacono do 20 guldenów...

Artystów zasypywano kwiatami a kiedy na jedenaste z rzędu przedstawienie przyjechał K. Krumłowski, będący podówczas urzędnikiem w departamencie rachunkowym min. skarbu w Wiedniu — dyrektor teatru afiszami ogłosił, iż ulubiony autor pojawi się w teatrze. Była to *sui generis* oryginalna uroczystość. Reżyser Szelągowski »trzymał« specjalną mowę do Krumłowskiego, pani *Józefowiczowa*, grająca przekupkę w drugim akcie, otrzymała szczególniejszy dowód uznania — kosz... żywych marchwi i pasternaku. Odtąd autor jak i artyści stają się codziennie przedmiotem gorących owacji, artysta Ankiewicz (dorożkarz) otrzymuje kilkakrotnie kosz z szampanem, bohaterkę sztuki (Mańkę) p. *Bertoletti* lub *Kościelecką* (na zmianę) wita burza oklasków i nagradzają stosy kwiatów. *O takiem powodzeniu sztuki Kraków wprost nie słyszał* piszą dzienniki.

»Maciej z matką na ulicy,
Jego żona Maciejowa,
Czeladź, gawiedź, ulicznicy
Przy kieliszku lub przy szklance
Rozprawiają dziś o Mańce.
»Rachciachciach« murarski taniec
Stał się polką salonową,
To, co gwizdał obszarpaniec.
Dziś już w nuty ułożono«.

pisze z humorem fejletonista w tygodniku »Djabeł«. Ale sława »Królowej przedmieścia« nie ograniczyła się do Krakowa. Rozliczne korespondencje i fejletony w prasie zakordonowej — zwróciły uwagę publiczności tamtejszej na sztukę Krumłowskiego. Dyr. Marecki otrzymywał zbiorowe zgłoszenia i zamówienia na »Królowę« od wielu osób z Królestwa Polskiego, a unikatem — zdaje się — pozostanie w dziejach sceny ludowej — telegraficzna prośba zarezerw-

*) Przedruk z *Ilustr. Kur. Codz.* z czerwca 1924.

łansie, jako pozycje osobne. Tak powstały po stronie czynnej pozycje: papierów własnych, Pocztowej Kasy Oszczędności, biletów skarbowych, wykupionych przez P. K. K. P., długu Ministerstwa Skarbu za skupiony kruszec, zaś po stronie biernej — należności Ministerstwa Skarbu za depozyt kruszcu oraz Skarbu Narodowego.

Wśród operacji czynnych Kasy Pożyczkowej w pierwszym miesiącu roku bieżącego zwraca przedewszystkiem uwagę silny rozwój operacji dyskontowych. Portfel wekslowy P. K. K. P. **wzrósł w styczniu z 611,5 do 1040,2 milj. mk., czyli o 428,7 milj. mk.** Wystarczy wspomnieć, że jeszcze w końcu październiku r. z. portfel Kasy wynosił 259 milj mk., aby uświadomić sobie, w jak szybkiem tempie rozwija się ten dział operacji kredytowych naszej instytucji emisyjnej. Jest to niewątpliwie objaw w najwyższym stopniu dodatni.

Suma pożyczek, udzielonych osobom i firmom prywatnym oraz miastom, **wynosiła w końcu stycznia 4100,2 milj. mk.** wzrosta zatem w ciągu miesiąca stosunkowo znacznie, a mianowicie o 101,1 milj. mk. Wskazuje to na osłabienie zapisów na Pożyczkę Odrodzenia, której zastaw, jak wiadomo, zasila głównie tę pozycję.

Dług Skarbu Państwa zwiększył się znowu o pokaźną sumę 6 miljardów **i dosięgnął kwoty 65,625 milj. mk.**

Zapasy pieniędzy zagranicznych zredukowały się ze 162,1 milj. mk. w końcu grudnia, do 81,5 milj. w końcu stycznia. Natomiast należności Kasy w bankach zagranicznych wzrosły w tym samym czasie **488,2 do 579 milj. mk.**

Obieg banknotów wynosił w końcu stycznia **55079,4 milj. mk.**, wobec **49361,5 milj.** w miesiącu poprzednim. Wzrost w sumie 5,7 miljarda odpowiada mniej więcej zwiększeniu zadłużenia Skarbu Państwa w tymże okresie.

Suma rachunków bieżących, bez rachunku Centralnej Kasy Państwowej, wynosiła w końcu grudnia 13358 milj. mk., zaś w końcu stycznia 15205 milj., z tej ostatniej sumy przypadało na rachunki Kas Państwowych i Wojskowych 4930,6 milj.. na rachunek Poczt. Kasy Oszczędności 2182,8 milj., zaś na inne rachunki a więc osób i firm prywatnych 8091,5 milj. mk.

KINOTEATR „WARSZAWA", ul. Stradom 15. vis à vis D. O. G.

Wyświetla od wtorku 15 marca b. r. i dni następnych 40

ORLĄTKO

W 7 częściach według słynnego dramatu E. Rostanda. Zdjęcia dokonane w Schönbrunn.

Ruch giełdowy.

Pierwsze dnie ubiegłego tygodnia przyniosły nieznaczną poprawę kursów przedewszystkiem papierów przemysłowych. Poszukiwano nadal wyłącznie papierów przedsiębiorstw, które w najbliższej przyszłości emitować mają nowe akcje a więc *Tepege. Krakus. Górka, Impex* i inne. Szczególnem zaś zainteresowaniem cieszyła się w ostatnich dniach Trzebinia (mydło), a to z powodu gwałtownego zapotrzebowania na pokrycie dużego precentu wszystkich akcji tej spółki na rzecz zagranicznego konsorcjum, które dostarcza Trzebini niezbędnego surowca do fabrykacji mydła, jakim są tłuszcze. Jak wtajemniczeni utrzymują konsorcjum owe *tworzy grupa przemysłowców holenderskich.*

Akcje bankowe w zastoju nadal jak również i papiery lokacyjne.

Waluty i dewizy zagraniczne początkowo zwyżkowe pod koniec tygodnia nieco spadły.

Kronika emisyjna.

Od dnia 1 do 15 lutego 1921 r. ogłoszono następujące postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu w przedmiocie zmian oraz zatwierdzenia Statutów Spółek Akcyjnych.

1. Nowe Spółki.

a) Przemysł, handel i komunikacje.

„Syndykat centralnego T-wa rzemieślniczego", spółka akcyjna. Siedziba w Warszawie, kapitał zakładowy 10,000 000 mk. podzielony na 10000 akcji imiennych po mk. 1.000 każda. Założyciele: Feliks Zieliński, Jan Rudnicki, Józef Ignacy Raciborski, Leon Doley, Arpad Chowańczyk, Stanisław Paweł Sułowski, Jan Feist (Monitor Nr. 25. 1921 r.).

Fabryka gwoździ i drutu „Ćwiek", spółka akcyjna. Siedziba w Warszawie, kapitał zakładowy mk. 10,000.000 podzielony na 10.000 akcji na okaziciela po mk. 1.000 każda. Założyciele: Kazimierz Aleksandrowicz, Jan Szpakowicz, Wacław Minkiewicz, Antoni Okolski, Kazimierz Kaczkowski, Kazimierz Bukowski, Bolesław Peretiatkowicz. (Monitor Nr. 26 1921 r.).

„Albertyn", zakłady wyrobów drzewa, spółka akcyjna. Siedziba w Albertynie, kapitał zakł. mk. 25,000.000, podzielony na 25000 akcji na okaziciela po mk. 1 000 każda. Założyciele: Kazimierz hr. Kwilecki, Dr Tadeusz Niementowski, Adam hr. Ronikier. (Monitor Nr. 27 1921 r.).

„Odzież", akcyjne zakłady odzieżowe, spółka akcyjna, w Krakowie. Siedziba w Krakowie. Kapitał zakładowy mk. 25,000.000, podzielony na 50000 akcji na okaziciela mk. 500. Założyciele: Polskie Tow. Handlowe S. A. w Krakowie, Ziemski Bank Kredytowy we Lwowie. (Monitor Nr. 28. 1921 r.).

„Żelazo i Stal", spółka akcyjna. Siedziba w Krakowie, kapitał zakładowy mk. 10,000.000, podzielony na 20000 akcji na okaziciela po mk. 500. Założyciele: Bank Dyskontowy Warszawski, Akcyjny Bank Hipoteczny. (Monitor Nr. 29 1921 r.).

„Zakłady chemiczne", Grodzisk, spółka akcyjna. Siedziba w Warszawie, kapitał zakładowy mk. 20,000.000, podzielony na 20000 akcji na okaziciela po mk. 1.000. Założyciele: Karpiński Franciszek, Kurll Czesław, Müller Stanisław, Junosza-Piotrowski Wacław, Suryn Stefan, Werner Tadeusz, Zawadzki Józef.

Towarzystwo transportowe „Impet", spółka akcyjna. Siedziba w Warszawie, kapitał zakładowy mk. 10,000 000, podzielony na 10000 akcji na okaziciela po mk. 1.000. Założyciele: Towarzystwo Transportowe »Impet«, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, Michał Benisławski. (Monitor Nr. 32. 1921 r.).

„Zakłady Przędzalniczo-Tkackie w Krośnie", spółka akcyjna. Siedziba we Lwowie, kapitał zakładowy mk. 35,000.000, podzielony na 70000 akcji na okaziciela po mk. 500. Założyciele: »Len«, Stow. zarejestrowane z ograniczoną poręką w Krakowie, Akcyjny Bank Hipoteczny S. A. we Lwowie, Akcyjny Bank Związkowy dla Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych S. A. we Lwowie, Powszechny Bank Kredytowy S. A. we Lwowie, Władysław Długosz, inż. Władysław Dunka de Sajo, Dr Stanisław Garfein-Garski, Dr Kornel Paygert, Marjan Turski (Monitor Nr. 33. 1921 r.).

Fabryka tytoniowa „Noblesse", Kainowski i Przepiórkowski, spółka akcyjna. Siedziba w Warszawie, kapitał zakładowy mk. 50,000.000, podzielony na 50000 akcji na okaziciela po mk. 1.000. Założyciele: Lucjan Kalinowski, Jan Czarnowski, Dr Juljan Śląski, Edw. Werner.

2. Podwyższenie Kapitałów Spółek istniejących.

a) Przemysł, handel i komunikacje.

Towarzystwo akcyjne cukrowni „Garbów" podwyższenie kapitału o mk. 4,000.000 drogą emisji 4.000 sztuk nowych akcji po mk. 1.000. Kurs emisyjny nowych akcji, mk. 1.100. Termin prekluzyjny dla przeprowadzenia emisji 1 sierpnia 1921 r. (Monitor Nr. 25 1921 r.)

„Lemiesz" fabryka pługów i maszyn rolniczych. Spółka akcyjna podwyższenie kapitału o mk. 2,100.000 drogą emisji 3000 sztuk nowych akcji po mk. 700. Kurs emisyjny nowych akcji określi Rada Zawiadowcza. (Monitor Nr. 26 1921 r.)

„Przemysłowo-handlowa spółka akcyjna Miłobędzki i S-ka" podwyższenie kapitału o mk. 3,000.000 drogą emisji 600 sztuk akcji po mk. 5.000. Kurs emisyjny nowych akcji określi Zarząd Spółki. Termin prekluzyjny dla przeprowadzenia emisji 25 lipiec 1921 r. (Monitor Nr. 29 1921 r.)

„Modrzejowskie zakłady górniczo-hutnicze, spółka akcyjna" podwyższenie kapitału o mk. 5 000.000 drogą emisji 10000 sztuk nowych akcji po mk. 500. Kurs emisyjny mk. 500. Termin prekluzyjny 20 czerwiec 1921 r (Monitor Nr. 31 1921 r.)

„Towarzystwo akcyjne odbudowy warsztatów rolniczych guberni lubelskiej pod firmą „Ziemianin" podwyższenie kapitału zakładowego o mk. 7,700.000, drogą emisji 5500 sztuk nowych akcji po mk. 1 400. Kurs emisyjny mk 1.438. Termin prekluzyjny 10 sierpień 1921 r. (Monitor Nr. 32 1921 r.)

„Lwowskie towarzystwo akcyjne browarów" podwyższenie kapitału o mk. 8,000.000, drogą emisji 16000 sztuk nowych akcji po mk. 500. Kurs emisyjny 1.500. Termin prekluzyjny dla przeprowadzenia emisji 8 sierpień 1921 r. (Monitor Nr. 36. 1921 r.).

„Akcyjne towarzystwo przemysłowe zakładów mechanicznych Lilpop, Rau i Loewenstein" podwyższenie kapitału o mk. 120,000.000, drogą emisji 240000 sztuk nowych akcji po mk. 500. Kurs emisyjny mk. 750. Termin prekluzyjny do przeprowadzenia emisji 15 sierpień 1921 r. (Monitor Nr. 36 1921 r.)

b) Bankowość.

„Bank Kupiecki łódzki" podwyższenie kapitału zakładowego o mk. 27,000000 drogą emisji 50000 sztuk nowych akcji po mk. 540. Kurs emisyjny nowych akcji mk. 750. Termin prekluzyjny dla przeprowadzenia emisji 30 maj 1921 r. (Monitor Nr. 26 1921 r.)

3. Przewalutowanie Kapitałów.

„Towarzystwo akcyjne cukrowni Garbów" powiększenie kapitału zakładowego, wynoszącego mk. 1,800.000 o mk. 4,920.000 drogą przewalutowania majątku. Akcje 250 rublowe zostają przewalutowane na mk. 3.000 każda. (Monitor Nr. 25 1921 r.)

Spółka akcyjna piotrkowskie manufaktury" powiększenie kapitału zakładowego, wynoszącego mk. 3,240.000 o mk. 13,860.000 drogą przewalutowania wartości majątku. Akcje 250 rublowe zostają przestemplowane na mk. 2.850 każda. (Monitor Nr. 27 1921 r.)

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Wielkie bractwo Fredry syna w »Teatrze powszechnym.

Jedynym z teatrów krakowskich, w którym wystawia się dość często farsę polską, nie tę ostatnią, wzorowaną na areywzorach paryskich z pod znaku Fleurs'a i jego dorazowych spólników, lecz rdzennie polską z drugiej połowy ubiegłego stulecia, jest Teatr powszechny. Po Bałuckim, Przybylskim, Galasiewiczu przyszła kolej na *Wielkie bractwo*, jedno z najpopularniejszych dzieł Fredry syna.

Farsy te wystawiono jeszcze przed 15. 20 laty, jako dzieła współczesne; dzisiaj sprawa stylizacji, względnie modernizowania tych utworów może przyprawić reżysera o dobry ból głowy. Upływ kilkadziesięciu lat, nawet z uwzględnieniem czasu wojny, który nietylko do emerytury liczy się podwójnie, nie usprawiedliwiałby sam przez się konieczności archaizowania w grze i kostjumach. Z drugiej strony jednak aktor, mówiący dużo monologów, jeszcze więcej *na stronie*, podsłuchujący bezczelnie za

wała mi jše — dla *specjalnej* wycieczki z Warszawy złożonej z około 50 osób.

Cieszącą się takiem bezprzykładnem powodzeniem sztukę Krumłowskiego wyzyskują liczni kupcy dla reklamy. Wkrótce mamy już *kapelusze słomkowe* a la »Królowa przedmieścia«, takież *cukry* (»nakład« cukierni Nowińskiego), szale a la Maciejowa, *wódkę* »Rachciachciach« lub »Kajśta wlezł«. Pewien nieznany z nazwiska majster kunsztu szewskiego sporządza sandałki a la Mańka zwierzyniecka, a pomysł ten zapewnia mu wzięcie i znaczny dochód.

Dyr. teatru Marecki dorabia się na sztuce poważnego majątku, a po powrocie do Częstochowy buduje willę »Królowej przedmieścia«. Na sztuce dorabiają się wszyscy inni — tylko... nie autor, ów klasyczny przedstawiciel literackiej cyganerji krakowskiej, który złotodajną sztukę odstąpił Mareckiemu aż ponoś za złotych pięć w. a.

W międzyczasie po tryumfach w Krakowie, przedostaje się »Królowa« na sceny teatrów prowincjonalnych w Galicji, Królestwie Polskiem i Poznańskiem. W Warszawie grają ją naraz dwa teatry, a widownia w obu przepełniona. Po pewnym czasie ukazuje się »Królowa« na deskach scen polskich za Oceanem.

Melodje wdzięcznej muzyki Powiadowskiego z »Królowej« nucone są wszędzie. Kiedy jeszcze gramofon nie był tak jak dziś rozpowszechniony — zastępowały go katarynki, pojawiające się na podworzach domów krakowskich. Dzięki im »Królowa przedmieścia« wkracza pewnego wieczora na posiedzenie .. krakowskiej Rady miasta.

Posłuchajmy, co o posiedzeniu tem pisze »Naprzód«.

> »Huczne wybuchy wesołości wywołał na wczorajszem posiedzeniu r. Miedniak siarczystą filipiką, w której poruszył sprawę katarynek, grających na Placu Groble. Jeżeli ja albo mój sąsiad p. radca Nowak popełnimy samobójstwo, panie bdziu (wesołość), to tylko przez te kataryny, które wciąż grają, jedna »rachciachciach« (wesołość), druga »Andrusów zwierzynieckich jestem król« — że można zwarjować, panie bdziu! Jak pan, panie prezydencie, hałasu tego nie usunie, to my z p. radcą Nowakiem wynajmiemy pięć kataryn i poślemy je p prezydentowi...« (Homeryczny śmiech w Radzie.)

W »Królowej przedmieścia« — jak wiadomo — kończy się pierwszy akt sceną, gdzie bohaterka kładzie się spać przy dźwiękach melodyjnej piosenki. Diva teatrzyku ogródkowego w Stanisławowie panna *Pertnerówna*, chcąc scenę tę odegrać... bardzo realistycznie rozebrała się ponoś tak iż nie zostało na niej — nic Ten niesmaczny wybryk aktorski wywołał oczywiście oburzenie u publiczności, a przedewszystkiem u autora, który sztukę kazał natychmiast zdjąć teatrzykowi w Stanisławowie z afisza.

Gruby ten nietakt stanowił też potem temat wesołych uwag prasy, a lwowski »Śmigus« konstatuje z humorem:

> »Nic w pamięci mas nie zatrze
> Pejsaża z artystką,
> Co niedawno nam w teatrze
> Pokazała — wszystko«

Był to jaskrawy dowód swawoli autorskiej na prowincji; w danym wypadku chodziło o zakład, dochodzący do sumy kilkuset guldenów.

Pomijając ten epizod, podkreślić musimy, iż artyści uważali »za punkt honoru« grać w »Królowej przedmieścia«, a poszczególne role znalazły takie wybitne interpretatorki, jak Adolfina *Zimajer*, Marja *Chavan* (z operetki warszawskiej), Anna *Bertoletti*, *Czajkowska*, *Horowicz-Wiśniewska*, Stanisława *Wajdowska*, *Marjewska* (operetka warsz.), *Jarkowska* (operetka warsz.), *Janińska*, a w nowszych czasach Sabcia Zielińska i Leonja Gawlikowska-Poleńska. Z aktorów grali w »Królowej« *Żuremba*, *Solnicki* (operetka lwowska), *Ankiewicz*, *Pol*, *Myszkowski*, ostatnio *Poleński*, dyr. *Turski* i *Wyrwicz*.

J. Stankiewicz

środku sceny auto-tyrad swoich towarzyszy, musi się czuć niedobrze w nowoczesnem ubraniu marynarkowem, czy żakietowem. Technicznie najtrafniejszą wydaje nam się droga pośrednia, którą też poszła tym razem reżyserja.

Nie zgodzilibyśmy się może z paru anachronicznymi drobiazgami z działu galanterji męskiej, jak chusteczki w zewnętrznych kieszeniach marynarkowych lub zapalanie papierosów przy pomocy zapalniczek.

Grano sztukę w tempie zaośnem, które można było jednakowoż bez obawy zdwoić.

Z wykonawców należy się na pierwszem miejscu wymienić p. *Kliszewskiego* (zarazem reżysera sztuki) kapitalnego w roli doktora Szmolsa, traktowanej ze sporą dozą komizmu a bez groteskowości. Dobrymi byli w rolach zazdrosnych mężów pp. *Kaden*, *Sarnowski* i *Korecki* z których ostatni mógł jednak lepiej opanować rolę pamięciowo; sympatycznym, młodym chorym z urojenia był p. *Lasowicz*, niefortunnym Don Juanem p. *Mamuszewski*. Trójką uroczych mężatek były pp. *Morska*, *Czechowska* i *Zalewska*.

lr.

Z sali koncertowej.

(*Poranek symfoniczny, Józef Śliwiński. Lachowska, nowy zespół kameralny.*)

Ruch muzyczny w Krakowie ożywił się nieco w ostatnich dniach; poranki symfoniczne odbywają się co tydzień przy wyprzedanej sali, koncerty następują po sobie w dość krótkich odstępach czasu, lecz dobór artystów, jak też programów koncertowych zostaje pod znakiem czystego przypadku. Przeważają koncerty wokalne żeńskie i pianiści, skrzypkowie pokazują się bardzo rzadko, czelisty nie słyszeliśmy żadnego, z zespołów kameralnych mieliśmy tylko Trio Eisenberga. Z dawnych dobrych znajomych, których tylekrotnie widzieliśmy na krakowskiej estradzie, pozostało tylko wspomnienie.

Na poranku moniuszkowskim wykonała orkiestra symfoniczna Związku muzyków mało znaną uwerturę do opery *Flis*, muzykę baletową *Wesołych kumoszek*, będących parafrazą taneczną, opartą na motywach popularnej swojego czasu opery komicznej Nicolai'a, oraz *Sonety krymskie*, z udziałem chórów i solistów Tow. operowego. *Sonety krymskie*, w których liryzm specyficznie moniuszkowski ustąpił miejsca programowości i malarstwu dźwiękowemu, pozostają w bogactwie środków techniczno-opisowych znacznie poza poematami symfonicznemi Berlioza, którego *Symfonia fantastyczna* (1829) wyprzedza chronologicznie o 40 lat prawie datę powstania Sonetów krymskich (1867). Dyrygował *con amore* p Walewski, osiągając dużo efektów plastycznych; orkiestra brzmiała czysto nie wyłączając blach.

Józef Śliwiński, obecnie bodaj czy nie najlepszy chopinista polski, prawdziwy poeta-muzyk, ma swoje niemal przysłowione dobre i złe wieczory. Na niedzielnym koncercie był Śliwiński doskonale usposobiony.

Pisząc o Lachowskiej, powinienbym powtórzyć bez zmiany wszystkie superlatywy z ostatniej recenzyj. Żeby jednak nie powtarzać się nadmienię tylko, że śpiew p. Lachowskiej w równej mierze pieści ucho pięknem i kulturą brzmienia, jako też przejmuje od pierwszej chwili subtelnością i wdziękiem, to znowu suggestywną siłą interpretacyj.

Na zebraniu towarzyskiem w Domu artystów usłyszeliśmy Trio Czajkowskiego wykonane przez pp. Loeglerównę (fortepian), Pęterza (skrzypce) i Stępińskiego (wiolenczelę). Sympatyczny ten zespół wykazujący już poważny stopień zgrania się i dość daleko posuniętą równomierność w efektach dynamicznych i rytmicznych, ma wszelkie dane do pomyślnego rozwoju artystycznego.

lr.

Sąd w piekle.

Niezwykły ruch i gwar uczynił się w piekle. Djablęta fikały kozły z uciechy, djabli biegali na wszystkie strony zamieniając między sobą urywane zdania, a djablice rajcowały zawzięcie po kątach, niczem warszawskie przekupki. Trzeba bowiem wiedzieć, że choć djabli z początku byli bezżenni, Pan Bóg z czasem pozwolił im wybrać sobie żony z pomiędzy największych zbrodniarek, nierządnic i jędz na ziemi, by i oni mieli swoje własne udręczenia, bo taka baba i djabłu samemu potrafi dać się we znaki.

Zaś ów tumult i zamęt pochodził stąd, że miano sądzić trzech niezwykłych jakichś zbrodniarzy. Wprawdzie wszystkie dusze przybywające do piekła już są tym samem potępione, ale w szczególnych wypadkach odbywają sądy dodatkowe pod przewodnictwem Belzebuba i Lucypera, dla obmyślenia jakichś osobliwszych mąk i taki wypadek właśnie przygodził się owego dnia.

Belzebub i Lucyper zasiedli na tronie zbudowanym z trupich czaszek z których wypełzały najwstrętniejsze gady i poczwary o buchających ogniem oczach. Te sprośne cielska w wężowych skrętach splatały się ze sobą i kłębiły tak, że ów tron bezecny zdawał się być drgającą kupą obrzydliwości, na której obaj piekielni potentaci siedzieli nieruchomo, wyrzucając snopy iskier przez nozdrza i ciskając z oczu błyskawice. Za nimi ustawiły się »sowiety« i »czerezwyczajki« (znane w piekle na długo przed zaprowadzeniem ich w Rosji), złożone za przedniejszych djabłów a całą olbrzymią komnatę, uczynioną z czerwonych jak krew i krwią ociekających głazów, wypełnił tłum pospolitych »czarnych«, pchając się i tłocząc tak, że tylko przed tronem pozostała półkręgiem zabroczona niewielka pusta przestrzeń, na której mieli stanąć winowajcy.

Belzebub dał znak i straż uzbrojona w rozpalone do białości widły wprowadziła ich, dźgając to raz w plecy i łydki że to nie dość prędko szli.

Stanęli wreszcie przed obliczem piekielnych sędziów, bladzi, okrwawieni, ledwo trzymający się na nogach.

— Kto oni — zapytał gromkim głosem Belzebub — Jak tam na ziemi zwie się kraj, który ich wydał?

Oskarżyciel, przybrany w czerwoną togę, wystąpił przed tron i machnął okrutnie ogonem.

— Ten kraj zwie się Polska — rzekł ponuro.

— Ach! — zawołał Belzebub, a oczy jego sypnęły takimi błyskawicami złości, że aż wszyscy ze strachu pobledli. — Ta zuchwała ziemia, której posłaliśmy naszych sprzymierzeńców i nasze wcielenie na świecie zwane bolszewikami, a które, nie poznawszy się na naszym dobrodziejstwie, stawiła nam opór?

— Ta sama! — potwierdził oskarżyciel.

— Więc wy trzej jesteście Polakami? — zapytał znowu Belzebub, zwracając się do oskarżonych.

— Tak — wybełkotali trzęsącemi się usty.

Belzebub popatrzył się na nich uważnie.

— To dziwne! — wymówił po chwili — Jakim sposobem was tu teraz właśnie oglądam? Boć nie tajnem jest chyba naszemu djablemu społeczeństwu, że w ostatnich czasach coś się popsuło w naszej robocie na ziemi i że dusze tych, co tam teraz na swych ojczystych polach w zuchwałej walce z wysłańcami naszymi giną, ulatują prosto do nieba, nie zawadzając nawet o czyściec. Wszak wiecie o tem, towarzysze?

Djabli zgrzytnęli zębami.

— Skądże więc ci trzej dostali się tutaj? — ciągnął dalej Belzebub. — Czyżby przez pomyłkę? A muszę dodać, że teraz właśnie jest mi to trochę nie na rękę, bo ci wstrętni Polacy tyle nam tu wciąż za syłają bolszewickich dusz z placu boju, że zaczyna się robić ciasno w kotłach i innych piekielnych ubikacjach.

— Bystrość umysłu twego, najniemiłosierniejszy Belzebubie, jest jak zawsze największego podziwu godną — odpowiedział oskarżyciel. — W istocie ci trzej są Polakami tylko z nazwiska i Polska się ich wyparła.

— Skoro tak — zawołał Belzebub, życzliwiej na trzech wyrodków spoglądając — to chyba to są nasi ludzie i należą im się pewne względy. Hej, tam! straże, widły po szwam.

— Mogłoby to być — rzekł oskarżyciel — gdyby chodziło o postępki, które w przeciwstawieniu do cnoty (tu splunął z obrzydzeniem) nazywają się zbrodnią i które my, ulegając wyższym rozkazom, mękami karać musimy. Ale ci ludzie dopuścili się czynów, które nawet porządnego djabła oburzyć muszą i dlatego stawiamy ich przed oblicza waszych Belzebubsko-Lucyperskich Mości, abyście osądzili, co z nimi uczynić należy.

— To co innego — zawołał milczący dotąd Lucyper — i wyznaję, że jestem zaciekawiony. Mów tedy, o co ich oskarżasz? Co uczynił ten pierwszy, co się trzęsie jak galareta i oczyma po kątach lata?

— Ten, Wasza Najwyższa Ciemność — rzekł oskarżyciel — to jest, z przeproszeniem tchórz. Chłop był młody, zdrów i silny, ale gdy w Polsce kilkunastoletnie dzieci biegły do szeregów...

— Obmierzłe smarkacze! — przerwał Belzebub — rądbym tu mieć choć jednego z nich. Pokazalibyśmy mu, gdzie raki zimują. Ale mów dalej.

— Otóż w takiej chwili powszechnego zapału on krył się i zaszywał w najciemniejsze kąty, by go do wojska nie wzięto. skoro go wreszcie przyłapano, dusza z niego ze strachu wyszła i oto jest!

— Tfu! splunął siarką Belzebub. — Weźcie go tedy i zamknijcie samego w pieczarze upiorów, a djablęta niech sobie suszą mózgi, jakby go straszyć dniem i nocą. Już te sprytne malcy wymyślą sposoby, od których umierać będzie nie raz, ale sto razy na dobę. A ten drugi?

— To jest dezerter — rzekł oskarżyciel — uciekł z wojska i swoi go rozstrzelali, schwytawszy.

— Dezercja to paskudna rzecz — zawołał Lucyper — niechby tak który z was spróbował uciec z piekła. Dałbym ja jemu. Taki ptaszek gotów tu jeszcze złym przykładem was zarazić. Co aby się nie stało postawić go pod pręgierz, i niech każdy djabeł przechodząc plunie mu w twarz djabelską śliną, co parzy jak żywy ogień a nasze djablice niech mu każda na swój sposób wzgardę okazuje. Będzie mu ciepło.. A ten? cóż to za wstrętna gęba! Ja, co niegdyś byłem najpiękniejszym z aniołów, i moją dawną urodę pamiętam, nie mogę patrzeć na niego bez wstrętu.

— I słusznie, Wasza Lucyperska Wysokość — rzekł oskarżyciel — bo to jest potwór, jakiego świat nie wydał dotąd. To jest Polak — bolszewik. Tego dziś powiesili za to, że zamordował swoich rodaków w »czerezwyczajce«.

— Polak — bolszewik! — zawołali razem obaj władcy piekielni. — Precz z nim! Gdyby to był bolszewik z nad Wołgi, przyjęlibyśmy go z otwartemi rękami jak brata i skoro nie w naszej mocy byłoby go od mąk wiecznych uwolnić, ronilibyśmy przynajmniej nad nim łzy, polewając go smołą. Ale Polak!... Zbolszewizowany Polak... Dla takiego wyrodka nawet w piekle miejsca nie ma. Precz z nim, powtarzam. Kary dostatecznej my tu dla niego nie znajdziemy. Obleczcie go więc napowrót w ciało i poślijcie na ziemię do Rosji. Tam mu już w końcu dogodzą.

I tak się stało.

Hajota.

Z zapisków sprawozdawcy.

Karnawał się skończył i szybkim krokiem zbliżają się święta.

Oddycham więc obecnie nieco swobodniej, nie słysząc już namiętnego szelestu tańców, rozognionych muzyk, i nie będąc zmuszonym z zazdrością patrzeć na rozkołysane tańcem pary tancerzy. Mówi się jednak, że z karnawałem znika poezja, wraca szara quotidienka, a szczególnie Kraków staje się nudny, najzupełniej nie interesujący. Przynajmniej tak mi powiedział dzisiaj kolega redakcyjny, twierdząc, że najlepiej czuje się, wśród huku strzelających korków od butelek szampana (po 2.000 mkp.), wśród szelestu sukien damskich, grających tęczą barw, wśród biel półkoszulków zapachu perfum po bajkowych cenach, i innych tego rodzaju mniej lub więcej emocjonujących przyjemnościach. Stanowczo zaprzeczyłem, jakoby to było wszystkiem, co Kraków ma sobie pociągającego, w rezultacie posprzeczaliśmy się na dobre. kolega mój nie chciał stanowczo zrezygnować z balów i rautów, a ja wszelkimi siłami broniłem się przed przyznaniem mu racji, ponieważ, co sobie już cicho powiedziałem, z mojej rozpaczliwie szczupłej pensji dziennikarskiej, trudno mi było w tym roku pozwolić sobie na jakąkolwiek zabawę. Wogóle nie lubię tego rodzaju sprzeczek i rozmów, ponieważ zawsze na mecy mniej przyjemnego prawa kojarzeń, budzą one we mnie najrozmaitsze obrazy fantastycznych pragnień, które znowu niestrudzenie przypominają mi pustą kieszeń. Zresztą, jak w rezultacie oświadczyłem, niema co mówić o karnawale, bo już się skończył, i nastąpił niebłagany zmierzch bogów, co kolega mój, nastrojony zawsze względem mnie opozycyjnie przyjął z ironicznym uśmiechem.

W złym humorze wracałem do domu. Noc już była późna. — Na jednej z ulic zobaczyłem oświetlone okna i usłyszałem muzykę. Westchnąłem i w jeszcze fatalniejszem usposobieniu szedłem dalej. Trudno, zawsze muszą istnieć jakieś postscripta, więc i to zapewne jest jeszcze jakaś zapóźniona, niecenzuralna zabawa. Na drugiej ulicy usłyszałem znowu muzykę... do djabła, chyba karnawał jeszcze się nie skończył. Wchodząc już na schody spotkałem mego przyjaciela, z którym mieszkam. Zbiegł po kilka stopni po schodach, rzuciwszy mi tylko, zapewne dla wyjaśnienia powodów swego zdenerwowania (stanowczo nigdy nie widziałem go tak szybko idącego), że idzie na bal.

Więc ostatecznie, zapytałem się samego siebie, czy karnawał już się skończył? Zapewne, że tak. Ale sznureczek zabaw tańczących, jak sobie szybko począłem tłumaczyć, jeszcze się nie przerwał. Nie dziw! Zabawy i bale w tym roku, suteniejsze i częstsze niż kiedyindziej, są jedynie konsekwencją wojny, która wszelkiemi okropnościami już tak się wszczepiła ludziom w mózgi, że dla zaczerpnięcia znów innego powietrza, upajają się atmosferą tańców, półuśmiechów, niezmiernie wiele mówiących, ulotnych słów itd. Jest to nie nowy zresztą sposób zapomnienia o zbyt przykrych wrażeniach, jakie ze sobą przyniósł duch czasu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pani L. K. Zakopane. Polecić możemy z całym zaufaniem znany zakład kosmetyczny Franc. Budziaszek, Kraków, ul. Grodzka l. 3, II p.

W Krakowie, ul. Florjańska 32 i ul. Gołębia 14.

SYNDYKAT KOSZYKARSKI

W Krakowie, ul. Florjańska 32 i ul. Gołębia 14.

Własne warsztaty i magazyny. — Hurtowna sprzedaż wyrobów koszykarskich, oraz wszelkich materjałów dla koszykarstwa.

Zakupno terenów wiklinowych oraz wikliny. — Eksport wikliny.

1



BIURO REKLAMY „PRASA” KRAKÓW KARMELICKA 16. TELEFON 20-86.

Szanownych Czytelników „Nowin Powszechnych“
w Krakowie i na prowincji
upraszamy o łaskawe współpracownictwo w dziale redakcyjnym.
Każda informacja rzeczowa będzie rozpatrzona i zamieszczona w „Nowinach Powszechnych“.
REDAKCJA: Kraków, Biskupia L. 12.

Pamiętajcie o składkach na PLEBISCYT GÓRNOŚLĄSKI!

STANISŁAW BIELECKI SKŁAD FUTER I PRACOWNIA KUŚNIERSKA KRAKÓW, ULICA POSELSKA L. 15.
POLECA W WIELKIM WYBORZE:
PŁASZCZE I ŻAKIETY PERSKIE, SEALSKINOWE, RETOWE, ŹREBCOWE I ASTRACHANOWE RÓWNIEŻ FUTRA MĘSKIE I DAMSKIE SWITKI, CZAPKI I GALANTERJĘ.
PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA. — WEDŁUG NAJNOWSZYCH FASONÓW NA CZAS OZNACZONY. — PRZERÓBKI I REPERACJE PO CENACH UMIARKOWANYCH. 10

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH
BRACI SATALECKICH
DAWNIEJ JÓZEFA BIALIKA
W KRAKOWIE, UL. FLORJAŃSKA L. 51.
POLECA
WYROBY MASARSKIE NAJPRZEDNIEJSZEJ JAKOŚCI.
SKLEP STALE OTWARTY.
TELEFON NR. 502. TELEFON NR. 502.
36



WÓZKI DZIECINNE 48
poleca najtaniej
Skład i pracownia wózków
I. BOTWINA
Kraków, Florjańska 30.
Tamże przyjmuje się do naprawy wózki oraz do nabycia gumy do kółek w najlepszym gatunku.

SPRZEDAM lornetkę „ZEISSA“ 12-to krotną. Pisemne zgłoszenia pod „ZEISSA“ do Adm. „Nowin Powszechnych“, ul. Biskupia 12

Zakład kosmetyczny
Fr. Budziaszek
Kraków, ul. Grodzka 3 I. p.
poleca wielki wybór artystycznych fryzur. Panie, które mają siwe włosy lub za małe, mogą z wielką łatwością nakryć wszelkie braki na artystyczny wygląd. 60

SUKNA
UBRANIA CYWILNE
POLECA
BROSS
Kraków, ul. Florjańska 44.
Telefon 3269. 58

KUPIĘ makulaturę, stare książki, odpadki papieru wszelkiego rodzaju po najwyższych cenach 56
J. Łazęga, Podgórze Rynek 2.

„SKAŁA“ DOM TOWAROWY DLA PRZEMYSŁU ROLNICZEGO I TECHNICZNEGO
KRAKÓW, BRACKA 13. 33-4-5
Posiada na składzie: Narzędzia dla wszystkich gałęzi. — Własna wytwórnia wyrobów metalowych, przyjmuje wszelkie roboty blacharskie tak galanterję jak roboty budowlane. — Oferty i cenniki na żądanie.

TOWARZYSZE SZTUKI
POWIEŚĆ
MIECZYSŁAWA SEBASTIANIEGO
w cenie 80 Mk. bez dodatku księgarskiego, nabyć można we wszystkich księgarniach
i w Krakowskiej Spółce Wydawniczej Kraków, ul. św. Filipa 25.

AUTOMOBILOWA SPÓŁKA
Z OGR. ODP. 49-4-5
W KRAKOWIE, ULICA FLORJAŃSKA Nr. 32.
ADRES TELEGRAF. A. S. TELEFON 2237.
JAKO WYŁĄCZNY REPREZENTANT DLA WOZÓW CIĘŻAROWYCH I TRAKTORÓW WIEDEŃSKIEJ FABRYKI AUTOMOBILÓW S-KI AKCYJNEJ DAWNIEJ
GRAEF i STIFT
POLECA WOZY 5-CIO TONOWE I TRAKTORY DO NATYCHMIASTOWEJ DOSTAWY. CZĘŚCI ZAPASOWE NA SKŁADZIE. ZLECENIA Z DAWNEGO ZABORU PRUSKIEGO, KRESÓW I KONGRESÓWKI PRZYJMUJE POLSKA UNIA HANDLOWA, WARSZAWA, MOKOTOWSKA 57.

Pierwszorzędne
amerykańskie maszyny do pisania światowej sławy marki
ROYAL STANDARD
MODEL 10.
CICHO PISZĄCE
już nadeszły do firmy
„ROYAL” 45-3-5
Kraków, ul. Florjańska 49.
Telefon Nr. 15-77.

Nakładem »Spółki wydawniczej czasopism«. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Stwora. Odbito w Drukarni »Czasu« w Krakowie.